# Kroniki Mrocznych Kruków

*czyli pożoga w Anwarze*

Praca zbiorowa

Julia Naamah Szulikowska
Agrisho
Artur Woltomir Chabrowski

**KRONIKI MROCZNYCH KRUKÓW, CZYLI POŻOGA W ANWARZE, spisane przez kronikarzy klanowych Harap Serapel Agrisho, Naamah, Woltomira**

**na podstawie gry MMORPG anwar.pl**

okładka:

Robert Ratajczak

mapka:

oryginał znajduje się na stronie gry przeglądarkowej MMORPG anwar.pl

przekształcenie mapki: Artur Chabrowski

wydanie drugie poprawione

ISBN: **978-83-7853-459-4**

# Spis treści

Rozdział 1 Uwolnienie....4
Rozdział 2 Wskrzeszenie....5
Rozdział 3 Pierwsze ataki....8
Rozdział 4 Wyprawa....10
Rozdział 5 Antysakrament....12
Rozdział 6 Zwycięska obrona....14
Rozdział 7 Wieści....17
Rozdział 8 Obóz cyganów....19
Rozdział 9 Dymowi ludzie....23
Rozdział 10 Przeszpiegi....27
Rozdział 11 Źródło Życia....34
Rozdział 12 Początki....37
Rozdział 13 Poselstwo....39
Rozdział 14 Narada....41
Rozdział 15 Krypta żywiołów....43
Rozdział 16 Bitwa....44
Rozdział 17 Mroczne przymierze....46
DODATEK A....51
DODATEK B MAPA....58

## *Rozdział 1 Uwolnienie*

Agrisho

Dzisiaj Agrisho, nekromanta klanu Mrocznych Kruków, spędził kilka godzin w bibliotece w twierdzy, szukając księgi czarów magii powietrza. Mistrzyni Xan uznała, że nikt w klanie nie zna i nie używa magii powietrza, a podczas bitwy wróg może jej użyć i klan nie będzie mógł się niczym osłonić. Postanowiła więc, że wszyscy członkowie klanu mają się nauczyć tej magii przy pomocy starożytnej księgi.

Nie było to łatwe zadanie, bo biblioteka miała dwa piętra, każde piętro miało piętnaście regałów, co daje trzydzieści regałów do przeszukania. Podczas szukania natknął się na dziwną księgę - nie miała tytułu, nie miała zapisanego autora, a okładka nie miała ilustracji, była szara. Zainteresowany Agrisho spojrzał do środka i ku jego zdziwieniu odkrył, że nie ma kartek. Było to po prostu pudełko ucharakteryzowane tak, żeby wyglądało jak książka. W środku znajdował się prostokątny guzik. Zaskoczony Agrisho, mimo zdrowego rozsądku, nacisnął go bez wahania.

Regał, przed którym stał, wsunął się w ścianę, odkrywając tajne schody w dół. Były zaniedbane, brudne, a na niskim suficie wisiały małe pajęczyny. Zszedł na dół i zobaczył pomieszczenie, w którym był grób, a na podłodze walały się szczątki ludzkich szkieletów. Poczuł tajemnicze przyciąganie, które opanowało jego całe martwe ciało. Podszedł do grobu, zdmuchnął z niego kurz, a pokrywa się sama otworzyła. Odkrycie krypty było największym błędem w jego życiu.

Z grobu wyleciał duch dziwnie znajomego mu mężczyzny. Wtedy przypomniał sobie opowieści Naamah i Xan. Z całą pewnością był to Baal Hanan. Agrisho zaczął znowu myśleć racjonalnie. Duch wrzasnął: „JAM JEST BAAL HANAN, ZAŁOŻYCIEL I DOWÓDCA KLANU MROCZNYCH KRUKÓW... A TY JESTEŚ ŚMIERTELNIKIEM, KTÓRY WYBUDZIŁ MNIE Z MEGO WIECZNEGO SNU!”, po czym podniósł ręce w górę, z których wyszły promienie. Rzuciły go o ścianę. Uderzył o nią głową, stracił przytomność i zsunął się na podłogę.

Minęło trochę czasu zanim Mistrzyni Xan go zbudziła. Była roztrzęsiona i zaskoczona, zupełnie jak Agrisho. Z trudnością wstał i opowiedział co się stało.

Krótka narada wyjaśniła, że przypadkowo odkrył kryptę Baala Hanana, który najprawdopodobniej udał się siać zniszczenie wśród wrogów klanu, bo nikt inny nie widział go w twierdzy tego dnia.

## *Rozdział 2 Wskrzeszenie*

Naamah

Światła w komnatach powoli gasły. Był to wyczerpujący dzień dla Naamah – drugiej dowódczyni klanu zaraz po Xan. „To jest niemożliwe, ale prawdziwe. Dużo zmartwień oznacza więcej siły, jakiej należy przeznaczyć na obowiązki, więc nie mogę się tym załamać.”

Rozwinęła szybko swoje czarno-czerowne skrzydła i wyleciał przez okno swojej komnaty, zostawiając za sobą zasypiających klanowiczów. Nic im się nie stanie. Xan wszystkiego dopilnuje. Ona nigdy nie zasypia.

Leciała wysoko. Tuż pod chmurami. Była niewidoczna, a przy okazji doskonale widziała okolicę. Wszystko zasypiało. Jacyś wędrowcy znosili jeszcze drewno, aby w nocy ognisko im nie zgasło. Ptaki ucichły. Las wydawał się taki spokojny. A jednak prawie czuć było, że dzieje się coś złego.

Obniżyła lot, pozwalając dojrzeć się wilkowi na wzgórzu. Na szczęście nikt więcej jej nie widział. Chmury zasłoniły księżyc. Leciała dalej. Czuła zimny powiew wiatru. Nagle poczuła dziwny zapach. Zapach gnijących ciał, płaczu i bólu. Wydało jej się to podejrzane. Z lekkim niesmakiem skierowała się w stronę, z której dochodził ten zapach. Po dłuższej chwili znalazła się nad starym cmentarzem. Gdyby nie jej wampirzy wzrok, nie dostrzegłaby prawie przeźroczystej postaci.

„Duch" pomyślała.

Naamah wylądowała pionowo, bez szelestu, tuż przy tylnej bramie. Intuicja podpowiadała jej, by stamtąd uciekała, jednak ciekawość była silniejsza. Schowała skrzydła i na wszelki wypadek wyciągnęła miecz. To była dobra decyzja, albowiem sekundę potem skoczył na nią żywy trup. Szybkim ruchem odcięła mu głowę, a po chwili wbiła ostrze pomiędzy jego żebra, aby dostać się do serca i je zmiażdżyć.

Zaczerpnęła powietrza.

„Skąd do jasnej cholery zombie tutaj? Przecież nigdy ich nie było. No cóż. Muszę sprawdzić, dlaczego tutaj się znalazły" pomyślała.

Wytarła szybko miecz i dotknęła zardzewiałej kłódki od bramy. Rozleciała się jej w ręce. Popchnęła lekko bramę, która otworzyła się ze skrzypieniem. Na szczęście nikt nie usłyszał. Zrobiła dwa kroki i rozejrzała się. Było to stare cmentarzysko zmarłych już członków klanu. Kasrel, Mirriel, Adrael. Dużo imion kojarzyła. Większość została tu przeniesiona z naszego starego cmentarza.

Z świata, który uległ samozagładzie. Udało się choć tyle ocalić. Tutaj już nie mogli ich wskrzesić, więc zostali pochowani z honorami. Gdyby mieli te kilka dni więcej...

Podczas, gdy tak myślała, nie usłyszała kroków. Dopiero jak przed nią stanęło trzech zombich, wyrwała się z rozmyślań i zanim ją zaatakowali, rzuciła w nich kulą ognia. Ich ciała szybko się spaliły.

Ruszyła powoli ku centrum cmentarza. Gdy podeszła bliżej, zaczęła czuć opór.

„Bariera magiczna. Wiedziałam. Ktoś musi wskrzeszać byłych członków Mrocznych Kruków! Tylko. Jak to możliwe? Nikt nie ma takiej mocy. Chyba że. O nie! To taki miał plan Baal Hanan? Wskrzesić poległych towarzyszy? Tak długo czekał... Ale czy to na pewno on? Muszę się upewnić."

Mimo trudności zbliżyła się bardziej. Zombie zaczęły wychodzić z grobów. Na szczęście udało się jej w porę stać niewidzialną.

Szła, aż znalazła się tuż przy brzegu pentagramu.

„Dalej iść nie mogę. Dobrze, że mam dar widzenia."

Skupiła się. Myślami zbliżała się do środka pentagramu. Ujrzała ducha, który wydał się jej znajomy. Twarzy jeszcze nie widziała. Przesunęła się bliżej. A wtedy iluzja zniknęła.

„O nie! Wyczuł mnie!"

Rozwinęła prędko skrzydła. Ten ktoś zbliżał się, a wraz z nim chłód. Podniosła miecz. Co prawda i tak by nie pomógł, ale duch mógł wezwać te potwory, które tworzył. Usłyszała głos. Nie dobiegał on z centrum, tylko w środku jej głowy.

– Naaaaamaaah. Naaaaamaaah. Nie poznajesz mnie? To ja. Baal. Czemu zabijasz moje twory?

– Że co? Przecież wiesz, że to złe! Oni powinni spoczywać w pokoju. To, to… obrzydliwe!

– Oj moja kochana, mała Naami. Mimo, iż urosłaś i nabrałaś wystarczającej pewności siebie, aby dowodzić Kruczkami, nadal jesteś tą samą, małą dziewczynką. Muszę się zemścić. Ty tego nie czujesz? – Nie – odpowiedziała zdecydowanie.

– A więc zginiesz. Nie dzisiaj, nie jutro, ale już niedługo. Zginiesz w walce. Do zobaczenia.

Baal rozpłynął się w powietrzu. Po ciałach trzech zombich, którzy ją zaatakowali też nie zostało żadnego śladu. Były to ciała Kasrela, Mirriela i Adraela.

„Na szczęście nie stworzył ich więcej. Coś kombinuje z tymi ciałami. Zawiadomię resztę."

Szybko wzbiła się w powietrze i poleciała ku twierdzy klanowej. Na horyzoncie widać było już pierwsze promienie słońca.

"Długo mi to zajęło."

Zamiast wlecieć, jak to miała w zwyczaju, przez własne okno, skierowała się ku komnacie Xan. Gdy ją obudziła, stwierdziła:

– Xan. Jest źle.

## *Rozdział 3 Pierwsze ataki*

Agrisho

Agrisho nie zmrużył dziś oka. Wciąż zastanawiał się, co jeszcze może wyczynić ten potwór. Ten przeźroczysty potwór!

Wstał z łóżka i opuściwszy twierdzę klanową, wybrał się na odświeżający spacer. Szedł lasem, spoglądając na drzewa. Ich piękne korony sprawiły, że idąc, zamyślił się. Myśląc o najnowszym problemie klanowym, o powstaniu zmarłych, szedł, ślepo gapiąc się na korony drzew, które mijał. Spacerował godzinę, nawet nie wiedząc, gdzie idzie.

Wreszcie, gdy wyrwał się z zamyślenia, wspiął się na wzgórze i zobaczył mury fortecy klanu White Angel. Światła się świeciły, ale było cicho. Podejrzanie cicho. Dym z kominów był gęstszy niż normalnie. Bojąc się wejść bramą główną, wspiął się na mur, po czym zeskoczył do środka.

Zdumiony spostrzegł, że wnętrze fortecy stało w płomieniach. Wszyscy najwyraźniej zdążyli uciec. Dym wspinał się wysoko ku niebu, kształtując wizerunki dawnych Kruczych Wojowników. „Dymowi" ludzie spoglądali na niego z niedowierzaniem. Oglądał walące się domy i stanął przed wrotami ceglanej twierdzy klanu Białego Anioła. Nie wszedł - spadł na kolana i klęcząc zastanawiał się, co to wszystko miało znaczyć. Kilka sekund potem, poczuł zimno na karku. Wstał i odwrócił się. Zobaczył mężczyznę zrobionego z kamienia, który przykładał do niego kamienną szablę.

– Kim jesteś? – zapytał kamienny patrząc na niego złowrogo.

– Jestem Agrisho – odrzekł, spoglądając mu w kamienne oczy. Nie zanosiło się na to, aby w końcu schował szablę. Patrzył na Agrisho złowrogo, ten zaś czuł, że golem chce go zabić.

– Jesteś z klanu Harap Serapel, Mrocznych Kruków. Co robisz w fortecy cudzego klanu? – zapytał i wciąż nie zrzucał z niego nieprzyjacielskiego wzroku.

– Przestraszyłem się widząc płomienie i wszedłem – skłamał nekromanta. Prawdą było przecież to, że zaniepokoiła go zabójcza cisza, którą rzadko słychać w okolicy murów tego klanu.

Kamienny, żółty mężczyzna schował szablę. Wciąż oglądał Agrisho, ale teraz na jego twarzy widoczny był tylko grymas. Zniżył głowę i zaczął przyglądać się ziemi.

– Jestem golemem. Zostałem stworzony przez członków klanu White Angel. Miałem chronić całą fortecę przed niebezpieczeństwem. Zawiodłem. Pożar powstał przez niego. Nie mogłem go ugasić, a klanowicze uciekli w panice...Jestem beznadziejnym strażnikiem.

Agrisho zrobiło się go żal, jednak nie mógł mu pomóc. Złapał go za ramię i właśnie przypomniało mi się, że powiedział "Pożar powstał przez niego...". Natychmiast zapytał:

– „Przez NIEGO”? Kim jest ON? – Golem podniósł głowę i wskazał na dymowych ludzi.

– Wyglądał tak samo jak oni, tylko że nie był zrobiony z dymu...Był przeźroczysty i miał groźny, zgrzytliwy głos...Był duchem.

Agrisho domyślił się o kogo chodzi. Chodziło o Baala Hanana.

Poprzysiągł sobie w środku, że zniszczy tego upiora. Postanowił wrócić do twierdzy Mrocznych Kruków i opowiedzieć o wszystkim Naamah, która najwyraźniej mocno zainteresowała się duchem. Golem odprowadził go do bramy, gdzie zauważyli dwóch innych golemów - jeden był fioletowy, drugi zielony.

– Jestem golemem Bractwa Cienia i Mroku – odezwał się fioletowy.

– Ja z klanu Shimigami – wrzasnął zielony.

Opowiedzieli, że nieumarli spalili ich fortece klanowe, a członkowie musieli uciekać. Agrisho wysłuchał ich, po czym udał się do swojej twierdzy klanowej. Przebiegł prędko dwa piętra i bez słowa wbiegł do jadalni, gdzie Naamah, Xan, Lord Wars i Sykus jedli kolację. Reszcie podobno nie chciało się jeść. Przysiadł do stołu i opowiedział wszystko co się stało.

– Nasze relacje z innymi klanami mogą więc być pogorszone, bo oni znają Baala Hanana i wiedzą, że to on zbudował Mroczne Kruki. Będą źli, musimy to jakoś uspokoić – dodał na końcu monologu.

– Armie nieumarłych, duch który pogarsza relacje z innymi klanami...Co będzie następne? – zmartwiła się Mistrzyni Xan.

Z całkowicie poważną miną Agrisho powiedział:

– Apokalipsa.

## *Rozdział 4 Wyprawa*

Naamah

Zmęczona po wyprawie Naamah, odpoczywała we własnej komnacie. Dręczyły ją koszmary poprzedniej nocy. Cały dzień nie wychodziła z pokoju, bo nie miała ochoty.

„Baal. Znałam go. Jeszcze zanim spadłam. Był dla mnie kimś w rodzaju przewodnika. Nauczył mnie pewnych wartości: honoru, dumy czy nawet odwagi. Szkolił mnie również w walce wręcz. Jednak... Zmienił się. Gdy stał się zły, miał około 800 lat. Wyglądał wtedy na młodzieniaszka. Opuścił wtedy Raj i założył Mroczne Kruki w Głębi. Gdy świat Głębi runął poprzez bratobójcze walki, świetliści umieścili ocalonych w świecie Anwar, zaczął się starzeć jak człowiek. Starał powstrzymać się ten proces. Mordowaniem. Przez to król Runam wydał na niego list gończy."

Zasnęła. Nie był to zdrowy sen. Budziła się co pewien czas. W końcu wstała i rozprostowała kości.

Zeszła po schodach, bo lot był niewygodny w murach zamku. Często wtedy o coś zahaczała i musiała później zbierać pióra. Trafiła na kolację. Przywitała się z obecnymi i dosiadła się. Nie miała zamiaru jeść, lecz musiała pobyć z kimś innym niż z samą sobą.

Wtedy do komnaty jak oparzony wbiegł Agrisho. Usiadł obok Xan zaczął mówić, czego był świadkiem. Na końcu dodał, że zbliża się apokalipsa.

– Xan, poinformuj wszystkich o sytuacji, a ja. Ja mam coś do załatwienia. Wyślij zwiadowców do okolicznych klanów. W razie kolejnych pożarów niech nasi klanowicze pomogą gasić.

Naamah rozwinęła skrzydła, lecz tym razem nie martwiła się o pióra. Poleciała szybko do swojej komnaty.

„Gdzie ten przeklęty klucz. Ten ukryty przedmiot jest mi natychmiast potrzebny. To ciężki czas. Uwolniony i niekontrolowany Baal Hanan daje się we wznaki. O co mu chodzi? Dlaczego.”

– Naami? – Fox wyrwała ją z zamyślenia. – Och, co znowu?

– Doszły kolejne informacje. Forteca AVT została podpalona. Spłonęła doszczętnie. Nikt nie zginął - powiedziała Fox - Zauważono również dym przemieszczający się ku zamkowi Bractwa Wysłanników Żywiołów.

– Dziękuję za informacje. Powiedz wszystkim, gdzie mają się udać. Wyjdź, proszę. Biegnij!

Anielica szybko wyszła. W tym samym momencie znalazła klucz. Stary, miedziany klucz.

Schowała go do sakwy, wyleciała przez okno i skierowała się ku Pustyni Skel.

## *Rozdział 5 Antysakrament*

Woltomir

Woltomir, półdrow[1], półsatyr, błąkał się po najgłębszych jaskiniach klanu Mrocznych Kruków. Czuł się przybity po odejściu Kirei Neko, jego ulubionej wampirzycy.

Nie mógł znieść, że już nigdy się z nią nie zobaczy, więc postanowił zaszyć się w najgłębszej z tych jaskiń i nie pokazywać się więcej wśród współklanowiczów. Miał w oczach infrawizję po matce drowce i doskonale widział w ciemnościach.

Zaszedł dzięki temu bardzo daleko w tych niekończących się korytarzach. Po około dwóch kilometrach usłyszał dziwne głosy dochodzące z następnego korytarza za rogiem. Chociaż nie widział żadnego ognia, głosy stawały się coraz bardziej wyraźne. Te nieartykułowane dźwięki przestraszyły satyra, ale że nie miał nic do stracenia, po stracie Neko, zaczaił się we wnęce po lewej stronie od przejścia korytarza.

„To dobrze, że wziąłem swój ulubiony miecz" – pomyślał i jak tylko pierwsze monstrum się zbliżyło, wyskoczył z wnęki i odrąbał mu głowę. Ze zdziwieniem stwierdził, że to była głowa znienawidzonego przez niego chłopaka z jego rodzimej wioski. Jednak głowa, jak i ciało były bardzo zniekształcone. Skóra odpadła prawie w całości, ciało pokryte dziwnymi bliznami, a na mięsie, które zostało, znajdował się wypalony znak: pikujący w dół ptak.

Nie miał czasu przyjrzeć się bliżej, bo zaatakował go kowal i jego terminatorzy. Machał mieczem i ciął prześladowców, ale to nic nie dawało. To były ghule. Zaskoczony Woltomir oberwał w lewą rękę pazurami. Rana nie była głęboka, ani za bardzo nie bolała, ale skażenie wdarło się do obiegu. „Psiakrew muszę ich załatwić, to plugastwo, bo zaatakują twierdzę od tyłu. No i w końcu zemszczę się za to, co ci ludzie mi zrobili w dzieciństwie. Chociaż ich los jest i tak nieszczęsny"

– Do walki! – krzyknął i ruszył. Obrót, unik, ścięcie, obrót, unik, ścięcie. Posoka brudnej krwi lała się ze ściętych głów, ochlapując coraz to słabszego satyra. Ostatnimi wrogami były dzieci, których satyr nawet nie znał. Wszyscy mieli pikujące ptaki na swoich ciałach. Satyr w końcu się zorientował, że to były odwrócone kruki klanu Mrocznych Kruków. Pokonując ostatniego wroga nieumarłych z wioski, Woltomir legł bezwładnie na ziemię.

Gdy zasnął, przyśnił mu się dziwny sen. W tym śnie słyszał śmiech ukochanej wampirzycy oraz czuł na swojej szyi podmuch zimnego wiatru. Gdy otworzył oczy, zobaczył mgłę i był pewny, że ta mgła nie była zwyczajną mgłą. Była to wampiryczna mgła, która należała do Kirei Neko. Za-

1 Drowy to mroczne elfy, które mieszkają pod ziemią w krainie zwanej Podmrokiem.

częła do niego mówić sycząc jak wiatr:

- Pooooomoooogę cśśśśiiiiii wydostaćććććć ssssssssięęę stąd. Aaaaaleee naaaajpierw wiedz, że Baaaaaal Haaaaaanaaaaaaan wyyyykorzyyyyystał moooooje ciałooooo, byyyyy stworzyćććććć teeeeen nieumarły poooomiooooot. Jeśśśśli śśśśię nie zmieniszszszsz w taaaaaaką jaaaaaaak jaaaaa kieeeeedyśśśśś byyyyyłaaaaam staaaaaanieeeeesz śśśśśię słuuuuugą Baaaaaala Haaaanaaaana. Przyyyyjmij mooooje błogosławieńńńńssstwo.

Satyr niewiele się zastanawiał. W końcu dziedziczyć po ukochanej osobie dar wampiryzmu to przywilej, na który mało koziołków może sobie pozwolić. Neko wgryzła się w szyję satyra, pomieszała krew z mgłą i podała tą mieszankę koziołkowi. Satyr zaczął się zmieniać. Towarzyszyło temu wielki ból i drgawki, po których satyr stracił przytomność. Woltomir błąkał się długi czas po jaskiniach, nie mogąc znaleźć wyjścia. Pił krew małych zwierząt, by nie zamienić się w ghula. Gdy wrócił do siedziby klanu z trudem otworzył drzwi, poprosił Fox o trochę świeżej krwi i legł z wyczerpania. Ta widząc przemianę w duszy i ciele satyra – wampira pozwoliła się ukąsić i wyssać trochę swojej krwi. Xan zastała ich przy bramie i spytała satyra, który już powoli do siebie dochodził:

– Co się stało?

– Baal Hanan… tworzy armię… Kirei Neko… ghule. – Zasnął.

## *Rozdział 6 Zwycięska obrona*

Agrisho

Powoli zbliżał się ranek. Agrisho nie mógł zmrużyć oka przez całą noc. Zbierał drużynę nieumarłych, aby pomogli mu w gaszeniu następnych siedzib klanowych. „Najlepiej zwalczać ogień ogniem, nie ma innego wyboru”. Pomyślał.

Zebrawszy drużynę, ruszył na cmentarz Kruczych Wojowników, aby przejrzeć plany Baala. Zostawił swoich nieumarłych braci koło bramy i pchnął ją. Straszliwie pisnęła, ale szczęśliwie nikt tego nie usłyszał. Skradał się między grobami, aż w końcu doszedł do krypty, w której słychać było dziwne głosy. Przekradł się do otwartych wrót krypty i zajrzał do środka, nie wychylając się zbytnio.

– Panie, nasze próby podpalenia fortec klanowych zakończyły się pomyślnie.

– Raduje mnie ta nowina, albowiem to cios dla naszych arcywrogów.

Oczywiście, klany które zostały podpalone, nie były dla Kruków wrogie i vice versa. Cała ta akcja to paranoja Baala, która udzielała się mu również za życia.

– Jakie fortece podpalić teraz? – spytały się zombie.

– Ambigous i Piwoszy. Nie podobają się mi ich spojrzenia.

– Jasne, panie.

Gdy banda ożywieńców wychodziła z krypty, Agrisho szybko zareagował i schował się za kolumną. Podjął próbę unicestwienia nieumarłych. Użył swojego magicznego kostura i powalił ich kulą ognia. Z dziesięciu udało mu się powalić jedynie czterech. Niestety skończyła mu się mana, a Baal, który usłyszał zgiełk wśród swojej armii, wyleciał z krypty.

– TO TY, ŚMIERTELNIKU! WYNOŚ SIĘ STĄD NATYCHMIAST!

– Dobrze, zrozumiałem!

Baal widocznie zdenerwował się po usłyszeniu tego żarciku. Agrisho próbował uciec, ale duch rzucił na niego zaklęcie paraliżu. Padł jak mucha i nie mógł się ruszyć. Patrzył bezwiednie jak ożywieńcy i Baal uciekają. Wtedy pomyślał sobie „gdzie moi nieumarli towarzysze?”, a oni jak na zawołanie przyszli. Najwidoczniej Baal ich nie zauważył. I dobrze, bo to się mogło skończyć tragicznie. Wyglądało to dosyć zabawnie, gdy szkielety niosły go z powrotem do twierdzy klanowej. Po godzinie żmudnej wędrówki w końcu wrócili. Szkielety przyprowadziły Xan, która zdjęła z nie-

go zaklęcie paraliżu.

– Dziękuję, Xan – powiedział, gdy już odetchnął.

– Jasne. Mam dla Ciebie misję – stwierdziła poważnie Xan.

– Tak?

– Wiem, że byłeś na cmentarzu, aby przejrzeć plany Baala odnośnie sabotażu innych klanów. Masz ochronić te klany. Oczywiście wesprę cię i dam do twojej drużyny żywiołaka wody, którego wyczarowali magowie urzędujący wiecznie w naszej bibliotece.

– Dobrze, zrobię to.

Położył się spać i o dziwo zasnął. Obudził się... kilka minut później. Całkowicie wypoczęty. Natychmiast przygotował drużynę. Wyruszyli do klanu Ambigous. Nie minęło wiele czasu, zanim wędrówka się zakończyła. Całe szczęście, że się nie spóźnili. Opowiedział strażnikom co się stało i że przybył ochraniać. Przed oblicze Agrisho stanął starzec, podobno wielki plotkarz.

– Wiemy, że wasz nieumarły dowódca szaleje niszcząc inne klany...Co to za cud, że przybyliście nas bronić? Zdradzacie własnego dowódcę?

– Przecież to duch, który postradał zmysły. Nie jest już naszym dowódcą, więc możemy robić mu na przekór.

– Jesteście zdrajcami i boicie się do tego przyznać? Słabiutko. – Kłótnia trwała dosyć długo, w końcu Agrisho poddał się i oddalił od starca wraz drużyną.

Wtem setki płonących strzał przeleciały nad murami, podpalając to co trafiły. Dowódca, Pele, zarządził alarm. Wkrótce jednak wszystko zapłonęło i Pele postarał się o jak najszybszy odwrót. Wtedy żywiołak wody włączył się do akcji, opryskując płonące domy.

– Żywiołaku...Nie wiem czy mnie rozumiesz, ale zostań tu i gaś, my ruszamy zapolować na piromanów!

Z całkiem dużą grupą szkieletów wyruszyli na obrzeża fortecy. Były tam opuszczone pola uprawne i właśnie tam gromadziła się armia szkieletów-łuczników, którzy strzelali płonącymi strzałami.

Grupa Agrisho wdała się w ostrą bójkę. Zginęli wszyscy jego towarzysze. Został on sam. U przeciwnika nie było lepiej. Większość łuczników rozleciała się, a reszta utraciła morale i uciekła.

Zombie, czyli gwardia strażnicza Baala, przeżyła i jako jedyna stawiała mu jeszcze opór. Tak, jako jedyna. Sam Baal uciekł zezłoszczony. Wrzeszczał, że jeszcze został klan Piwoszy, ale i to

Agrisho przewidział i miał pod kontrolą. Wrócił do fortecy Ambigous. Żywiołak dał radę wszystko zgasić. Dostał podziękowania od Pelego i sam podziękował za to, że nie zabili ich od razu ze względu na plotki. Napisał list do Xan, aby wysłała co najmniej dwadzieścia szkieletów do fortecy Piwoszy. On sam wraz z żywiołakiem ruszył skrótem przez pola uprawne, a gwiazdy im towarzyszyły.

Dotarli na miejsce. Szkielety już czekały pod bramą i zdążyły swoim szczebiotem wyjaśnić całą sytuację. I tutaj dowódca nie zważał na plotki i nie zabił ich. Dotarli prędzej od umarlaków Hanana, ale to zrozumiałe, skoro wybił mu całą gwardię.

Przybyły nie dawno Hanan, ponownie zaatakował płonącymi strzałami. Plan był identyczny – żywiołak gasi, Agrisho walczy. Jednak była malutka różnica, przez co Hanan miał lekką przewagę. Tym razem zamiast ożywieńców, wziął czarnych rycerzy jako gwardię strażniczą. Agrisho nie miał z nimi szans, więc zadziałał sposobem: wysłał szkielet, aby sprowokował ich do pościgu. Szkielet szybko wrócił pod bramę, gdzie z pomocą Piwoszy pokonał czarnych rycerzy. Dla łuczników była to tylko kwestia czasu.

Rozzłoszczony Baal uciekł szybko, zostawiając za sobą list: „Ruszam do Runam. Tam mnie nie powstrzyma żadna siła. Tym razem zawiodłem i przyznaję się do tego; niezbyt obmyśliłem plan walki z tobą, bo plan którego używałem wcześniej, mnie nie zawiódł. Masz szczęście, ale już go nie będziesz miał. Żegnam”

Agrisho wrócił do twierdzy klanowej i pokazał list Xan.

– Król Runam jest w niebezpieczeństwie! - stwierdziła Xan. - Musimy coś z tym zrobić!

Będąc pewnym siebie, odpowiedział.

– Nie uda mu się.

## *Rozdział 7 Wieści*

Naamah

Naamah lecąc, zauważyła ognisko. Zaciekawiona obniżyła lot, aby przyjrzeć się istotom zebranym wokół niego. Okazali się zaprzyjaźnionymi z nią centaurami. Postanowiła przerwać podróż i chwilę z nimi porozmawiać.

Wylądowała idealnie pionowo, tuż przy ich dowódcy, Chironie.

– Witaj stary druhu – powiedziała i lekko skinęła głową – co się stało, że opuściliście las i przebywacie w Thor?

– Och, witaj Upadła. W lesie nie jest już bezpiecznie. Pełno tam sług śmierci: zombich, ghulów i dymowych ludzi – odpowiedział Chiron. – Musieliśmy uciekać, jesteśmy za słabi na to, aby wyprzeć ich z naszych ziem.

– Wiesz, kto je tam przyprowadził? Nasz kochany znajomy, Baal Hanan.

– Niemożliwe. Przecież on nie żyje. - zdziwił się Chiron.

– Zdarzył się wypadek. Został uwolniony z krypty.

– Wiesz co planuje? - dopytywał centaur.

– Jeszcze nie. Na razie podpala okoliczne klany. Chociaż mówił coś o zemście… O co może mu chodzić? - zapytała siebie Naamah.

– Prawdopodobnie o króla Runam, który wysłał za nim list gończy, przez co później go złapano i zabito.

– Sprawa jest poważniejsza niż myślałam.. Pomożecie klanowi Mrocznych Kruków, w zamian za wypędzenie potworów z waszego lasu?

– Oczywiście, to dobra oferta.

– W takim razie zawiadomię klanowiczy o misji. Żegnajcie.

– Żegnaj Upadła.

Ukłoniła się lekko i odleciała. Skierowała się ku najbliższemu miastu, gdzie kupiła za kilka złotych monet pergamin, pióro i atrament i wysłała list o takiej treści do Xan:

„List może zostać przechwycony, więc napiszę szyfrem. Wiesz, jaki jest jego klucz.

Moov zazp wombl nvtco! Rnqudvfiod cy.”

Wypowiedziała magiczne słowa i list został uniesiony przez powietrze. Nie był to standardowy sposób komunikacji, ale to była poważna sprawa.

Gdy już to zrobiła, kontynuowała podróż na Pustynię Skel.

## *Rozdział 8 Obóz cyganów*

Woltomir

Gdy satyr obudził się, słońce zapadało za horyzont. „Muszę szczegółowo poinformować Xan o tym co mi się przydarzyło.” Pomyślał i udał się do jej komnaty.

Po udzieleniu informacji, Xan kazała mu sprawdzić źródło stwarzania ghuli, Fox zaś miała do jego powrotu pilnować przejścia w lochach prowadzących do jaskiń klanu.

Udał się do miasta o nazwie Calohim co znaczy Zew Aniołów, położonego około pięć kilometrów od siedziby klanu.

W nocy Woltomir dzięki darowi Neko mógł poruszać się znacznie szybciej, więc pięć kilometrów nie sprawiło mu żadnego problemu. Będąc wampirem miał też pewne ograniczenia. Nie mógł wchodzić do domów nie zaproszony.

Pod murami miasta natknął się na tabor cyganów. Niestety trzymali wartę. Woltomir użył usypiającej mgły. Cyganie zasypiali jeden po drugim. Podpłynął na mgle do jednego z nich i wgryzł się w szyję. Na nieszczęście okazało się, że jedna cyganka widziała co robił. Zanim zaczęła krzyczeć wampir doskoczył do niej i zatkał jej usta dłonią.

– Cicho dziecko, nie chcemy by ktoś nas usłyszał, prawda? Może ci się wydawać, że jestem potworem, ale ofiara jest potrzebna, żeby uratować świat przed nieumarłymi, którzy są gorsi niż ja.

Nie wiedząc jak zareaguje, przeniósł ją w bezpieczny zakątek, dość daleko od taboru, by nikt jej nie usłyszał, gdyby zaczęła krzyczeć. O dziwo cyganka nie podniosła wrzawy.

– Nasza Widząca przewidziała pojawienie się wampira. Proszę tylko mnie nie zmieniaj.

– Nie zmienię. Nie można uszczęśliwiać na siłę. Opowiedz co mówiła wasza Widząca.

– Mówiła wierszem i mało kto zrozumiał. Dlatego ludzie z taboru podwoili straże, co na nic jak widać się nie zdało. Brzmiało to tak:

Jednooki anioł co ma w sercu lód

Chce zniewolić ludzki ród

Miesza ciało wraz z krwią

A dziwne dziwy na przekór prą

Dymni ludzie, odwrócony ptak

Cierpiący ożywieńcy, cieliste golemy

To zapowiedź dumnych walk

Ale tylko my Kruki o tym wiemy

Wampir zginął, wampir ożył

Ku ukochanej ratunek śle

Byle tylko zdążył

Inaczej to skończy się źle.

– Widząca kazała mi to dać osobie, która do nas miała zawitać w tę noc, czyli tobie. – Cyganka wyciągnęła fiolkę z wodą.

– Co to jest?

– Woda święcona. Powiedziała, że gdy nastanie czas, będziesz wiedział co z tym zrobić.

– A ty? – zdumiał się satyr – Kim ty w ogóle jesteś?

– Jestem Dzieckiem Czasu – kiedyś będę nową Widzącą. A teraz idź masz misje do wykonania, a zostało ci mało czasu. – Cyganka zapłakała. „Dlaczego ona płacze?" spytał siebie wampir.

Woltomir przypomniał sobie o rodzimej wiosce. Musiał dostać się do wioski oddalonej o dziesięć kilometrów. Będzie potrzebował przynajmniej pół godziny. Reszta czasu na poszukiwanie źródła i ewentualne schronienie przed słońcem. „No to do roboty". Jak pomyślał tak zrobił.

Kozioł poruszał się bardzo szybko nie tylko dlatego, że był wampirem. Za młodu zmuszano go do ciężkich prac w Etince[2], wiosce w której się wychowywał, i wyrobił sobie siłę, by móc sprostać nietypowym zadaniom jak bronowanie gleby, czy kręcenie młynem za pomocą belki.

Zatrzymał się. Domy stały nietknięte, za to nie było żywego ducha. „Przynajmniej mam gdzie się skryć". Gdy był niewolnikiem chłopów, stodoła była jego domem.

Zaczął szukać śladów. Jedne prowadziły w stronę jaskiń. Natomiast nie było żadnych śladów walki. Jedyne co go zaciekawiło, było to że stały nakryte stoły, na których były różne mięsne

2 Etinka to wioska, w której wychował się Woltomir. Ludzie zabili jego rodziców, jak tylko się urodził. Zmuszano go do ciężkich prac w polu.

potrawy. Pierogi z mięsem, schabowe i żeberka, króliki i kurczaki. Satyr zwymiotował. W mięsie wyczuł odrobinki Kirei Neko. „Czy to wszystko ma w sobie części Neko?” Znowu spazmy. „Uspokój się, musi być jakieś logiczne wyjaśnienie.”

Wampir dodał do zwykłej infrawizji wzrok wampira. Zaświeciły mu się oczy, a jego rogówka zmieniła kształt na podłużne kocie oczy. Oprócz stóp ludzi były też małe ślady. „To gnomy[3].” Zobaczył też wóz, z których ich małe stópki przyszły i spotkały się z ludzkimi. Ślady wozu prowadziły do następnej wsi, lecz to były ślady wychodzące z Etinki.

Woltomir ruszył za śladami przychodzącymi, do źródła, zgodnie z wytycznymi Xan. Po pół godzinie dotarł do następnej wsi. Krajobraz ten sam, ślady zaś prowadziły w kierunku Calohim. „Mam za mało czasu, żeby wrócić do Calohim i uratować cyganów.” Przypomniały mu się łzy cyganki. „Wiedziała”.

Koła wozu prowadziły do innej wsi. Tam wieśniaków wymordowano i zabrano cały dobytek. „To te gnomy”. Woltomir spojrzał na niebo. „Jeszcze piętnaście minut i będzie wschód słońca” Na szczęście ślady prowadziły do małej jaskini za cmentarzem wioski. Jako, że nie miała drzwi wampir mógł wejść bez problemu.

Jednak wampir nie był do końca zadowolony. Ślady karzełków mieszały się z stopami większymi. O trzy razy większymi od stóp ludzkich. Koziołek wyjął miecz i wysunął zęby. Szybko wszedł do jaskini i to był błąd. Zapomniał wyłączyć wzrok wampira i został oślepiony przez ognisko. Wyłączył wzrok i w tym samym czasie udało mu się uniknąć maczugi ogra.

Na nieszczęście było tam również kilka gnomów. Najpierw oberwał talerzem w głowę, później pałką po nogach. Złożył się w pół. Tylko refleksem, który ostatnio posiadł schylił głowę przed następnym ciosem maczugi. Przeturlał się w kierunku ogra i ciął ścięgna ud. Dzięki wampirzej sile udało mu się go trochę uszkodzić. Ogr zawył z bólu.

Satyr dostał pałką w głowę. Obrócił się i rozszarpał zębami szyję gnoma. Drugi gnom został opryskany krwią i spanikował uciekając z jaskini. Trzeci gnom posiadający krótki nóż i trochę więcej odwagi, wbił mu go w bok. Na szczęście chybił, bo mierzył w serce.

Ogr z wysiłkiem wstał i znowu się zamachnął maczugą. Rany ud spowodowały, że stracił równowagę. Wampir posłał mu także magiczny świetlisty rykoszet, by błędnik ogra trochę ucierpiał.

Podczas gdy ogr chwiał się myląc podłogę z sufitem, wampir wbił się zębami w szyję ostat-

3 Gnomy głębinowe są mniejsze niż niziołki, mieszkają pod ziemią jak drowy, służąc im jako niewolnicy

niego gnoma i wypił mu całą krew, niestety gorszego gatunku niż krew Fox. Ale przynajmniej miał dzięki temu siłę, żeby wykończyć ogra. Ogr zginął od pchnięcia mieczem.

Teraz dopiero Woltomir zauważył dziwną aparaturę i Neko umieszczoną w zbiorniku z lepką mazią. Żyłki aparatury były wtłoczone do ciała Kirei i miały odpływ w innym zbiorniku. Wolt zniszczył zbiornik i aparaturę, wyciągnął żyłki z ciała Neko i głośno zapłakał.

Obnażona Kirei wyglądała pięknie nawet po śmierci. Przypomniał sobie o wodzie święconej. Musiał zniszczyć zwłoki. Polał ciało świętą wodą, i patrzył jak ostatnie wspomnienia o wampirzycy ulatują z dymem. Satyr skrył się we wnęce jaskini i czekał na następną noc.

## *Rozdział 9 Dymowi ludzie*

Agrisho

Dzisiaj Agrisho napadł na wioskę Quarham, aby zaspokoić swój głód ludzkich mózgów, co zdarza się raz na rok albo wtedy, gdy nekromanta potrzebował więcej siły na walkę. Tak mały głód mówi, jak bardzo specyficznym nieumarłym jest Agrisho. Nie przeżywa codziennie tego typowego dla zombie głodu. Jednak zdarza się to, więc musiał ukrócić życia kilku rodzinom wieśniaków. Uśmiercenie ich nie było niczym specjalnym, nawet nie stawiali szczególnego oporu. No może rolnicy próbowali pogonić go widłami, ale to był najgorszy pomysł ich w życiu. Mogli znaleźć jakąś króliczą norkę na swoich polach uprawnych i tam się schować.

Agrisho sterroryzował największy budynek w wiosce, czyli mały ratusz. Wszedł do biura burmistrza jakby nigdy nic, a on z przerażeniem w oczach próbował pogonić go łosim łbem (naścienną ozdobą, to nie był żaden psychopata ścinający głowy zwierzętom, a szkoda). Burmistrz miał za biurkiem duże, eleganckie okno zajmujące całą długość tylnej ściany. Agrisho pchnął go na to okno, a urzędnik spadł na płot okalający ratusz. Nekromanta oderwał mu głowę i pożywił się tym, co miał w czaszce.

Zajadając się, patrzył na pola uprawne za płotem. Zobaczył coś interesującego, ale nie był to Baal Hanan, który zresztą uciekł i nikt w klanie nie miał pojęcia gdzie, tylko dymowi ludzie. Postanowił, że odpocznie od terroryzowania niewinnych ludzi i zobaczy, czego szuka tu dymowa armia. Wszedł na pola uprawne przedzierając się przez wszelakie rośliny, ale w końcu dogonił dymowych.

Odwrócili się w jego stronę i zbadali dymowymi oczyma od stóp do głowy. Odezwał się największy groźnym głosem.

Anioł okiełznał śmierć i życie

Próbuje znaleźć się na szczycie

Plan już ma, plan już wykonuje

Z nieszczęścia innych się raduje

Kroki swe do serca kieruje

Przebić je chce, czy uda mu się ta sztuka?

Korona już się pilnuje

I mężnych obrońców szuka

Przed laty wielu straciło życie

Wszyscy się go bali

Wiedzieli, że ON był tego przyczyną

Z nieszczęścia płakali

Przegrał, klęskę poniósł, zezłoszczony

Na śmierć go skazali

Nie chciał widzieć już Korony,

zemsty pożądał cały.

Nie zrozumiał nic z tego bełkotu, mimo, że podobały mu się te rymy. Zapamiętał całą wiadomość jaką przekazali, żeby opowiedzieć później o tym dowódczyniom, a przynajmniej Xan, bo Naamah była nieobecna, a w razie konieczności spytać Warsa, speca od rymowanych zagadek.

Zanim zdążył się zorientować, dymowi ludzie zniknęli. Sam fakt, że przekazali mu jakąkolwiek wiadomość, która nie jest typu „My wraz z Baalem Hananem was zniszczymy", znaczyło, że nie byli źle nastawieni, co było zdumiewające.

Wrócił do twierdzy klanowej w chwale i udał się do komnaty Xan. Czuł się wtedy podekscytowany przed powtórzeniem wiadomości, ale z drugiej strony bał się tego, co z tego rymowanego bełkotu może wyniknąć. Otworzył drzwi do komnaty Xan, która czytała dotychczasowe wpisy w kronice, sprawdzając również wszystkie informacje na temat Baala w księgach i notatkach. Usiadł na fotelu i bezbłędnie wypowiedział cały wierszyk. Xan przepisała wiersz i rzekła:

– Przepraszam, Agrisho, muszę podumać nad sensem tego, musisz wyjść, okej?

– Jasne.

Wstał z wygodnego fotela i grzecznie wyszedł z komnaty, kulturalnie zamykając drzwi. Czekał na wynik odczytania tekstu. Stał tam około piętnastu minut i wciąż nie zanosiło się na po-

nowne zaproszenie do środka. Bał się zapukać, więc tego nie robił. Nagle usłyszał głos Xan i odgłosy kruka co znaczyło, że dostała jakąś kruczą wiadomość.

– Jest odpowiedź! - wrzasnęła i wypowiedziała następnie na głos jakiś tekst, sądził, że było to przetłumaczenie wiersza.

– Anioł, który doświadczył zarówno życie, jak i śmierć. Próbuje wejść na szczyt, rozsławić się. Wymyślił już plan jak to zrobić i właśnie go wykonuje. Cieszy się z nieszczęść innych. Sądząc po reszcie wiersza istnieje przypuszczenie, że serce to Runam i że chce je wkrótce zaatakować. Korona, w tym przypadku król Runam, wie już o tym i przygotowuje się, najmując również jak najwięcej strażników.

„Przed laty wielu straciło życie" – chodzi oczywiście o Masakrę Baala Hanana. Cały wiersz zresztą jest o nim.

„Wszyscy się go bali" – ludzie po masakrze byli przestraszeni pomimo, że listy gończe odniosły sukces.

„Wiedzieli, że ON był tego przyczyną" – Tak, wszyscy wiedzieli, że Baal jest winowajcą. Sam zresztą to ogłosił.

„Z nieszczęścia płakali" – wielu ludzi było skrzywdzonych stratą bliskich.

„Przegrał, klęskę poniósł, zezłoszczony" – Król wywieszając listy gończe trafił w dziesiątkę, bo wkrótce poinformowani bohaterowie Anwaru schwytali Baala, który poniósł klęskę i mimo, że był zły na siebie i listy, zaakceptował to.

„Na śmierć go skazali" - Jego wyrokiem za masakrę rzeczywiście była śmierć. Egzekucję poprowadzili członkowie klanu Sword Art.

„Nie chciał widzieć już Korony" - był przeogromnie wściekły na króla i jego udany pomysł, chciał go udusić bardziej, niż w ogóle go znać.

„zemsty pożądał cały" - chciał zemsty za porażkę, czuł, że uda mu się zemścić i to wtedy wielu nazwało go świrem.

Jednym słowem, wiersz to opis smutnego wydarzenia z historii Runam i o tym, że winowajca powrócił, aby się zemścić i zrobić jeszcze większą masakrę. Dziękuję, że poleciłaś mi przetłumaczenie tego, wciąż nie wiem jak udało mi się to napisać w ciągu piętnastu minut. Z poważaniem, Lord Wars.

Xan otworzyła drzwi, ale zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, rzekł:

– Już wiem, Xan.

Dowódczyni trochę się zawiodła, że podsłuchiwał, ale w końcu i tak uświadomiła sobie, że gdybym tego nie robił, musiałaby wszystko wyjaśniać.

Dodała:

– Uchrońmy to „serce” jak swoje własne!

– Przytaknął i z radością dodał:

– Tak jest!

## *Rozdział 10 Przeszpiegi*

Woltomir

Tego dnia Woltomir nie zasnął. Opłakiwał zbezczeszczoną Kirei Neko. I to, że był tym, który unicestwił jej ciało. Ale nienawiść brała górę nad smutkiem. Nienawiść do Baal Haanana i do tych, którzy mu pomagali. Tych wszystkich chorych gnomów, które mordowały mieszkańców lub zamieniali ich w nieumarłych za pomocą pożywienia zatrutego płynem Neko.

Duch musi mieć jakiś popleczników wśród żywych. Gnomy, ogry, może mroczne elfy… Bo magia Baala była jak najbardziej mroczna. Nekromancja. A drowy, elfy mieszkający w Podmroku były w części nieumarłe. „To do niczego nie prowadzi, to rozmyślanie”. Pomyślał Wolt i spróbował zasnąć.

Zmęczony walką i ranami, które dzięki darowi zasklepiały się szybciej, ale wymagały więcej energii, zasnąłby szybko, gdyby nie kroki dobiegające z wejścia do jaskini. Był to gnom, który uciekł. Prawdopodobnie chciał pozbierać złoto swoich towarzyszy. Satyr doskoczył do niego i obnażył zęby.

– Gadaj kto was wynajął albo skręcę ci kark… - Zawarczał satyr.

– Nie bij, szuruburu, gnom przyjaciel, szuru, nie lubi złe elfy. Gnom głębinowy jest. Nieewolnik. – Satyr patrząc wstecz na swoją niewolniczą przeszłość, trochę mu współczuł.

– Czemu nie miałbym wbić ci się w szyję i wypić twą jałową krew? – spytał obnażając kły Woltomir.

– Gnom przyjaciel szuru, przyprowadzi coś na ząb, buru, powie sekrety, szuruburu.

– Najpierw sekrety. – wampir zgłodniały krwi, postanowił zaufać gnomowi. – Później – oblizał się – coś na ząb.

– My… Oni chcieć zaatakować miasto Darkhberg, szuru i zamek, buru Bractwa Mroku, dlatego zbierać ghule z wiosek, szuruburu.

– A co z Mrocznymi Krukami? – dopytywał się satyr.

– A to ono nie upaść szuruburu? – dziwne, ale zobaczył uśmiech u gnoma.

– Nie, twierdza nie upadła, za mało ghuli wysłaliście – stwierdził Woltomir.

– Mój błąd, szuru. – znowu się uśmiechnął. – celowy, buru. To była wioska gdzie zbiegła księżniczka z ukochanym satyrem, szuruburu. – Na twarzy Wolta pojawiło się duże zdziwienie.

– Księżniczka i satyr. Ja jestem ich synem. Co jeszcze wiesz.

– Mój ojciec Dwigleidrhilin pomagać im w ucieczce, szuru, niestety… złe elfy… – Zrobił smutną minę. – Matka Qwistrunmfalia otrzymała wiadomość od kruka, szuru, gdy skończyłem 25 lat, buru. W liście była napisana twoja historia od upadłego anioła Naamah, szuruburu.

– Skąd Naamah mogła wiedzieć?

– W końcu być anioł przed upadkiem, szuru. Potrafić zaginać czas i przestrzeń, buru. W sumie to twój anioł stróż, szuruburu.

– A co ze złymi elfami? Kim one są? I czemu pomagają Baalowi? Czy są w pobliżu?

– To drowy z sekty wyznawców Berita[4], szuru, drowskiego odpowiednika Baala, buru. O ile wiem, szuru kryją się w jaskiniach do mroku, buru. Nie chcą niszczyć swoich mrocznych zbroi, szuruburu.

– Dobra robota możesz poszukać coś na zakąskę. Lecz jak uciekniesz wytropię cię w nocy i wyssę. – Puścił gnoma i pogrążył się w rozmyślaniu. „Podsumowując: gnomy pomagają elfom, a elfy Baalowi. Ogra pewnie też gdzieś zwerbowali. Muszę w ciągu tej nocy dopaść gnomy, które udają się z zatrutym jedzeniem do Darkhberg i ewentualnie zaalarmować Bractwo Cienia i Mroku o tym co się dzieje.” Po kilku godzinach, gdy satyr już powoli tracił nadzieję na posiłek, gnom przyprowadził ze sobą owieczkę. Wolt nie wahając się wyssał całą jej krew.

– Powiedz – zwrócił się do gnoma – jak się nazywasz i czemu dołączyłeś do tej bandy drowów.

– Infrr… Infilrtrowacja…

– Infiltracja. Szpiegowanie.

– Tak, przeszpiegigowanie. Szuruburu. A gnom ma imię Wtridghswawilth. Możesz mnie zwać Trid-Waw. Część drowów wierna tradycji czczenia Lilith, szuru, matki demonów. Kazała Wawowi odkryć plany Beritów, buru. No i jestem tutaj, szuruburu.

– Jak się ściemni, to zabiorę cię ze sobą. Odbędziemy długą podróż.

Na szczęście podczas ostatniej wędrówki nie spotkał żadnego Berity, pewnie za szybko biegł. Czuł jednak że to się zmieni. Słońce zaszło. Wziął pod pachę gnoma i udał się w kierunku miasta Darkhberg.

4 Berit – bóstwo drowów, niektóre mroczne elfy przypisują powrót Baala do powrotu Berita. Bóstwo to było kiedyś drowem, jednak Berit zszedł głębiej niż znajduje się Podmrok i słuch po nim zaginął. Przez co niektóre mroczne elfy zaczęły go czcić.

W trakcie biegu, zwiadowcy drowów, którzy go wczoraj zauważyli, ale nie strzelali bo za szybko się poruszał, tym razem byli gotowi do strzału. Coraz inna strzała świstała koło uszu Woltomira. Na szczęście wampir był na to przygotowany. Dzięki ostremu słuchowi mógł unikać strzał i jak tylko usłyszał jakiś świst skierowany w jego stronę robił unik. Zwiadowcy musieli sobie pluć w brodę. Gdy satyr się męczył, atakował z doskoku nieuważnego elfa, który za bardzo się wychylił i wypijał trochę krwi. Robił to we mgle, żeby inne drowy nie mogli go namierzyć. W końcu po godzinie ostrego biegu, zobaczył coraz bardziej wyraźne ślady gnomów i ghuli oraz jednego ogra.

– Słuchaj Trid-Waw. Musisz się ukryć, bo to co się teraz stanie będzie niebezpieczne.

– Gnomy umieją kopać, szuru, Waw się skryje, buru.

Woltomir popatrzył chwilę na zakopującego się gnoma i ocenił, że Trid dość dobrze opanował sztukę kamuflażu. Wtem usłyszał napięcie kilku cięciw na raz. Zanim strzały dotarły do niego skoczył. Nogi wyćwiczone w skokach i na pracach w polu poniosły go daleko w górę. Wolt zamienił swoje ciało w kilka dużych nietoperzy, które zaatakowały zwiadowców. Każdy nietoperz upił krwi i zaaplikował drowom truciznę, po której elfy w spazmach osuwały się na ziemię. „To były jedyne elfy, które znalazłem. Dowódca elfów uciekł. Ale w którą stronę?”

Po przemianie w ciało, wampirowi przybyło trochę energii, ale potrzebował jej więcej by poradzić sobie z resztą gnomów i ghuli. A ponadto zwiadowcy, którzy strzelali do niego, pewnie teraz są w drodze. Pierwsza grupa powinna przyjść za pół godziny. I tak cyklicznie. Wolt spił krew wszystkich drowów jakich zatruł i mógł zająć się z doskoku ożywieńcami. Wysłał mgłę i ścinał głowy truposzy jedna za drugą. Gdy skończył i mgła odpłynęła, zauważył gnoma idącego w jego stronę.

– Przestań zabijać. Bo mamy jeńca i nie zawahamy się go zabić. – Okazało się że w czasie, gdy Wolt był zajęty walką, jego mały przyjaciel przekopał się do obozu wroga, by przekonać gnomy, by przestały być sługusami drowów. Jak widać nie udało mu się. Może nie do końca, bo wampir zauważył, że gnomów jest mniej niż śladów. Zauważył też, że obóz jest pilnowany tylko przez jednego ogra[5] i kilka gnolli[6].

– Mój przyjaciel mówił wam o wolności prawda? Nie ma już elfów ani ożywieńców, przynajmniej na razie. Co was powstrzymuje, żeby ją sobie wziąć? - spytał Woltomir gnomy.

– Ogr nas powstrzymuje i jego sługusy. – Zasmucił się gnom. – I wcale nie chcemy zabijać, zmuszano nas.

5 Ogry mają wysokość dwóch ludzi, mieszkają na powierzchni, bądź pod nią w jaskiniach.
6 Gnolle są zmieszanym podgatunkiem składającym się z genów ludzkich i psich. Ciało mają ludzkie, a pyski psie.

– To może ubijemy interes? Zabije ogra i gnollle, a wy puścicie przyjaciela i odejdziecie wolni.

– Możesz wyzwać dowódcę na pojedynek. – powiedział jeden z nich ucieszony.

– Idź i mu to powiedz. Inaczej wszyscy zginą. – Gnom ze łzami w oczach pobiegł do olbrzyma i został rozgnieciony maczugą. „Czyli się zgodził?" Pomyślał Woltomir i wkroczył do wrogiego obozu. „10 minut do przybycia pierwszych drowów." Ogr zmienił broń na wielki dwuręczny tasak, który mógł trzymać w jednej ręce. Woltomir zawył i podbiegł błyskawicznie do ogra. Ogr zaskoczony, że taki mały człowieczek szarżuje wprost na niego zamachnął się tasakiem i… trafił. I Choć Woltowi udało się zrobić unik cięcie przebiegało od lewego ramienia do prawej strony kości udowej. Jakimś cudem serce pozostało nie tknięte. Dzięki pędowi satyra miecz mógł się zagłębić w serce ogra. Wampir padł na cielsko nieżywego ogra.

– Wampir wygrać walkę, szuruburu! - Darł się Trid-Waw – on naszym nowym dowódcą, szuruburu! – Gnolle i gnomy opadły na kolana. „A więc jestem nowym dowódcą." Gnomy, które uciekły, kiedy przyszedł Waw, wróciły do obozowiska. „Mam całkiem niezłą armię. Jeszcze mam trochę czasu zanim przyjdą mroczne elfy" Wolt usiadł na ogrze i powiedział.

– Meldujcie jakie mamy siły.

– Pięć gnolli, czterdzieści trzy gnomy i sześć psów strażniczych. – Powiedział jeden z gnolli.

– Dwa psy koło obozu. Dać mi tutaj, jednego gnolla i 3 gnomy. Będzie mi potrzebna wasza krew jeśli mam walczyć. Uformować drużyny po dziesięć gnomów, jednego gnolla i psa. Dwie drużyny mają patrolować, a dwie zostają w obozie. Jak zobaczycie Mroczniaków wysłać jednego gnoma do mnie i grać na czas. Jak wejdą do obozu zaatakujcie. – Powiedział Woltimer i wypił po 1/3 krwi ofiar, które należały do jego nowej drużyny.

– A ja, panie, szuruburu?

– I uwolnić Trid-Wawa. – Dzięki ofiarom jego zdolność regeneracji przyspieszyła, lecz nadal musiał poczekać około pół godziny zanim będzie cały zdrów. W ciągu pięciu minut wszystko się wyjaśni. Tym którzy zostali, kazał postawić ciało ogra na tronie. Sam wszedł kuśtykając do namiotu wroga. Biodro bolało go i nie mógł użyć szybkiego biegu. „Mam nadzieję, że plan zadziała".

Zaczęły przychodzić pierwsze meldunki. Gnomy powiedziały że pierwszych pięciu zwiadowców doszło, a wraz z nimi dowódca elfów. Gnomy mówiły też, że gnolle zachowały wierność nowemu panu i odwlekały jak mogły przybycie elfów do obozu. Mówiły, że ogr zabił wampira.

„Oby w to uwierzył.” Psy zaczęły szczekać. Rana prawie się zasklepiła. Dowódca elfów przybył i zobaczył ogra na tronie. Pięciu zwiadowców przybyło pod obstawą dwóch gnolli i 20 gnomów.

Woltomir z namiotu obserwował jak zaczęła się rzeź. Dwóch gnolli poderżnęło gardła zwiadowców. Zostało jeszcze trzech i dowódca. Połowa gnomów, które stały za elfami zaczęła obrzucać ich strzałkami i pociskami z proc. Reszta poszła do boju z pałkami, krótkimi mieczami i sierpami. Trzy gnolle otoczyły dowódcę wraz z tymi gnomami, które zostały w obozie. Jeden ze zwiadowców zginął od strzałki w gardło. Dwóch pozostałych wystrzelało połowę gnomów, zanim ich dopadły. Jeden otrzymał cios pałką w kolana. Cios był na tyle silny, że połamać zarówno pałkę jak i rzepki obu kolan. Drow się wyłożył i został dobity krótkim mieczem Trid-Wawa. Trzeci elf miał więcej szczęścia. Powalił czwartego gnolla swoim mieczem i z pięciu gnomów. Jeden z gnomów zakopał się w ziemi, reszta co pozostała przegrupowała się, by rzucać w drowa strzałkami i trzymać go na dystans. Zanim schował miecz i wyciągnął łuk, gnom który był zakryty, przekopał się z drugiej strony i przebił serce Mroczniaka.

Na placu boju został tylko dowódca, który zabił dwóch gnolli i z pięciu gnomów, zanim Woltomir postanowił działać. Rzucił czar mgły maskującej, która wszystko zakryła. W jednej chwili wszystko zamarło. Wolt, który widział pole bitwy, powoli sunął na niej, nie wydając żadnego dźwięku.

Dowódca Beritów spanikował i zaczął rzucać się mieczem na wszystkie strony. Wolt kucnął i w odpowiednim momencie wyskoczył z mgły, rzucając się na drowa. Wbił się kłami w jego szyję. Berita trochę się wiercił, ale w końcu z upływu krwi przestał i umarł zamieniając się w sługę Woltomira. „On się jeszcze przyda na resztę drowów”. Po pół godzinie zregeneruje się mu całe ciało. Taki przypływ krwi pomoże nawet na biodro.

Straty były duże. Trzech gnolli i 20 gnomów. Wolt obiecał im wolność, lecz dopóki się nie zregeneruje pozostali muszą odeprzeć następnych zwiadowców. Plan był podobny. Tylko zamiast ogra na tronie zasiadał zmieniony w ghula drow. Następnych pięciu zwiadowców przybyło trochę wcześniej niż zakładał Wolt. Zobaczyli siedzącego ghula-dowódcę i nic nie podejrzewali, gdy gnollle zarżnęli dwóch z nich.

Pierwszy żywy oberwał strzałkami w ramiona, co nieco go spowolniło. Nie mógł strzelać z łuku. Jednemu z gnomów udało się uderzyć go pociskiem w czoło przez co osunął się na ziemię nieprzytomny. Drugiego osaczyło trzech pozostałych gnolli. Drow się nieźle bronił, ale sprytny gnom znowu się przekopał i zadziabał od tyłu. Został tylko jeden. Biodro Wolta zagoiło się, więc doskoczył i skręcił mu kark. Był syty po krwi poprzedniego Berity i nie potrzebował nowego sługi.

Strat nie było. Wolt kazał zabić ostatniego ze zwiadowców, spalić skażoną żywność, flaszki zaś z płynem Neko głęboko zakopać w ziemi, a dowódcę-ghula pozbawić głowy. Kazał także im się kierować w kierunku klanu Mrocznych Kruków.

– Jaskiniami dostaniecie się do Podmroku. A ja. Ja mam jeszcze parę Beritów do zabicia. Żegnaj Trid-Waw. Może jeszcze się spotkamy w siedzibie klanu. – Powiedział Wolt i skierował się do jaskini, w której trzymali ciało Kirei Neko.

Po kolei usuwał zwiadowców. W końcu natknął się na potężniejszego wroga. Nie zdążył się zatrzymać, gdy jeden z magów-kapłanów puścił w niego kulę ognistą. Musiał skoczyć w górę.

Dwóch z nich rzuciło kilka magicznych pocisków. Wolt zmienił się w sześć dużych nietoperzy przez co cel zniknął z toru samonaprowadzających się kul. Po dwa nietoperze zaatakowały pojedynczych magów. Ci co rzucili pociski nie uformowali jeszcze magicznych sztyletów i pierwsi zostali ukąszenie trucizną wampira. Ostatni z magów zdążył rzucić zaklęcie i rozdarł jedno skrzydło Wolta, który stracił kontrolę i uformował ciało. W tym samym momencie został zaatakowany przez maga. Zrobił unik. Nie zdążył. Znowu miał dwie rany. Dwie bezwładne ręce. Nie mógł używać miecza; robił tylko uniki i czekał na stosowną chwilę. W końcu czas zaklęcia Berity się skończył. Wtedy rzucił się na niego i rozszarpał mu gardło. Dwóch zatrutych wyssał i wiedząc, że noc ma się ku końcowi, przyspieszył, by zregenerować się w jaskini.

Gdy nastąpiła następna noc, wyszedł z jaskini. Ze zdziwieniem spostrzegł, że został otoczony przez cyganów. Wolt obnażył kły. Wyszła ku niemu starsza kobieta i schyliła głowę. Zdziwiony, że inni także schylili głowy, spytał się.

– O co chodzi?

– Gnomy wszystko nam opowiedziały – powiedziała jedna z kobiet.

– Jestem zdziwiony, że nie jesteście zamienieni w ghule.

– Jestem Widzącą, zapomniałeś? Poinformowałam straże miasta Calohim i udaliśmy się w inną stronę. W końcu zawędrowaliśmy tutaj. Cieszę się, że ci się udało.

– A ja cieszę się, że żyjecie, jednak muszę ruszać w drogę, by zdać raport.

– Żegnaj. – Wolt odwzajemnił pożegnanie skinieniem głowy i ruszył do siedziby klanu. Po powrocie zastał koczujących gnomów i gnolli przed twierdzą.

– Xan! Xan! Misja wykonana! Oni są ze mną!

Xan wychyliła się z okna i krzyknęła:

– Co? Z tobą?! Czemu ich tu przyprowadziłeś?!

– Nasze jaskinie prowadzą do podmroku! A oni stamtąd pochodzą!

Brama do twierdzy została otwarta, Wolt opowiedział o wszystkim Xan. Okazało się, że gnomy i gnolle nie chciały wracać do Podmroku. Xan stwierdziła, że mogą zamieszkać w dawnej wiosce Woltomira, którą mają odbudować i przesyłać podatek do twierdzy Kruków.

– Ja zostać z tobą, szuru. Panie. – powiedział Trid-Waw.

– Jak tylko Xan… – Satyr nie dokończył, bo usłyszał jej głos.

– Dobrze, tylko nie daje mu nowego pokoju. Będzie musiał spać z tobą.

– Ja spać na podłodze, szuru.

Po powrocie do izby Wolt położył się na podłodze, a gnomowi kazał spać na kanapie. Gnom się na początku sprzeciwiał, ale satyr powiedział, że jest nieumarły i już nic nie czuje. Natomiast gnom jest żywy i jeżeli chce zostać żywym, nie może się przeziębić. Zasnęli i spali głębokim snem do kolejnej nocy.

## *Rozdział 11 Źródło Życia*

Woltomir

Satyr został gwałtownie wyrwany ze swojego snu przez Xan. Gnom obudził się po nim i zagrodził drogę wampirzycy, by chronić swojego pana.

– Spadaj knypku bo cię zjem – powiedziała do gnoma. – A do ciebie mam misję. Udasz się na pola Thor, poszukasz obozowiska centaurów. Zrobisz tam czystkę wśród pomiotu Baal Hanana. Masz tu butelkę. Tą butelką złapiesz dymnych ludzi. Dzięki magom mamy tak wspaniałą broń.

– A co z resztą? Znaczy się z nie dymowymi?

– Od centaurów otrzymasz dalsze instrukcje. – po chwili milczenia powiedziała. – I zabierz knypka. Gdy będziesz wchodził do obozowiska pokaż im swój tatuaż klanowy, wtedy cię nie zabiją.

– Już idę „siostro".

Woltomir, biorąc pod pachę gnoma, najpierw wpadł do wsi gnomów i gnolli. Oprócz pieniędzy obiecali także, że od czasu do czasu dadzą ofiarę krwi, by wampir, który wyrusza na misję był w stu procentach silny. Po uzupełnieniu energii wampir ruszył do obozu centaurów.

Gdy dotarł na miejsce, pokazał tatuaż klanowy stróżującemu centaurowi:

– Ale gnom zostaje – powiedział strażnik myśląc, że gnom jest niewolnikiem i od razu ucieknie.

– Zgoda – zaprowadź mnie do dowódcy. Będąc w obozie zauważył kilku satyrów, którzy wpatrywali się w niego nienawistnym wzrokiem.

– Witaj upadły satyrze podwójnej krwi, choć teraz nie wiem ile masz tych krwi w sobie. – powiedział widocznie uprzedzony Chiron. – No cóż przyjaciół na wojnie się nie wybiera. Szczególnie na takiej wojnie.

– Mamy mało czasu, więc mógłbyś się pośpieszyć z uprzejmościami. – Zawarczał Wolt.

– W porządku. – odparł zrezygnowany Chiron. – Nie możemy się zbliżyć do lasu nawet w dzień. A jest tam źródło młodości – miejsce kultu starszych centaurów, gdzie do roku jeden wybrany centaur może powrócić do swojej młodości. Ta noc jest właśnie dzisiaj i przy pełni księżyca źródełko nabierze mocy, ale przez te głupie trupy nie możemy wejść do lasu.

– Powiedziałeś źródło młodości. Czy duchy mogą stać się dzięki niemu żywymi?

– Jak najbardziej – czemu pytasz?

– Sytuacja jest gorsza niż myślałem – zamyślił się satyr. – Kontynuuj.

– To pęknięty kamień słoneczny. Gdy się go złoży sieje zniszczenie wśród nieumarłych, włączając w to ciebie. – powiedział z uśmieszkiem centaur.

– Nie martw się coś wymyślę. Po prostu mi go daj. Mam tylko jedno pytanie.

– Jakie?

– Czy mogę wam zaufać?

– Chociaż cię nie lubimy, jednak pochodzisz z naszego ludu. Tak możesz nam zaufać. – Po takiej odpowiedzi wziął kamień od Chirona i skierował się w kierunku wyjścia z obozu. Gnom wiernie towarzyszył mu od początku i teraz też nie zostawił satyra.

Ze względu na czyhające niebezpieczeństwa – satyr obmyślił plan. Gdy dotarli do granic lasu satyr wziął pod pachę gnoma i wbiegł do środka. Źródło młodości było niewielką fontanną na dość sporej polanie. Pozostawił przy źródle gnoma i kazał wykopać mu dużą norę pod ziemią trzy kroki od źródła. Dał mu kamienie słoneczne, by w odpowiednim momencie je połączył.

– Najpierw poczekaj na mnie. Jak skryję się w dziurze, połącz kamienie. Następnie wypij wodę ze źródła.

Podczas, gdy Wolt dawał instrukcję gnomowi, grono nieżywych powoli się do nich zbliżało. Najszybciej przybyli dymowi ludzie. Wolt skoczył w górę i upewnił się, że wszystkie duchy przybliżyły się do gnoma, po czym, spadając, otworzył butelkę, która wessała wszystkie dymne duchy.

Gdyby Wolt interesował się magią, wiedziałby, butelka w środku ma gigantycznego żywiołaka powietrza, który zasysa powietrze z dużą siłą, a pomieszczenie w butelce było innym wymiarem, dzięki czemu butelka mogła pomieścić wszystkie monstra.

Zamknął butelkę. W tym czasie na polanę zaczęli wchodzić pierwsi ożywieńcy. Woltomir wyśledził również wzrokiem przybywającego na rytuał młodości Baal Hanana. Mieli mało czasu. Wolt zaczął krążyć wokół kolistej polany, zataczając coraz mniejsze kręgi, by zgromadzić więcej żywych trupów.

– Żyyyyyycieeeeeee będzieeeeee moooojeeee. – zawył duch Baala.

Gdy krążącemu Woltowi przestrzeń się skurczyła do 10 metrów średnicy, wskoczył do nory i w tym samym czasie gnom połączył kamienie, które zaświeciły jak prawdziwe słońce, unicestwiając umarlaków. Baal Hanan kompletnie osłabiony zaczął się czołgać do fontanny młodości.

– Teraz Waw!!! – krzyczał Wolt. - Piiij! – Gnom przedzierał się przez ciała zombich i ghuli i w ostatniej chwili wpadł do sadzawki i napił się wody.

– Nieeeeeeeeeeeeeeeeeeeee – krzyczał Baal Hanan, gdy gnom zmniejszał się do rozmiarów gnomiego dziecka. – Tyyyym raaaaazeeeem waaam się uuudaaałooo, ale jeszczeee się zemszczęeeeee – powiedział duch i uciekł.

Woltomir czekał do końca nocy w norze, podczas gdy płacz małego Trid-Wawa sprawiał, że w satyrze odzywały się dawno nie budzone ludzkie uczucia. Trochę żałował, że to nie on wypił ze źródła i nie stał się od nowa satyrem z krwi i kości. Ale dzięki mocy mógł dalej zwalczać takie zło jak Baal i jego sługusy.

Po nocy przyszły do niego centaury, rozłączyły kamień i zaopiekowały się małym gnomem. I choć uważały, że to świętokradztwo, uspokoili się, gdy dowiedzieli się o tym, że Baal Hanan mógł się odrodzić. Centaury za wykonaną pomoc zostały zwerbowane do armii która się formowała przeciwko Hananowi. Woltomir zostawił dziecko u centaurów, a podczas trwania nocy wrócił do klanu i zdał raport Xan.

## *Rozdział 12 Początki*

Woltomir

Xan była ostatnio zapracowana. Trzeba było dopracować wszystko do ostatniego guzika, inaczej plan się nie uda. Najpierw dała zadanie Nunerowi, upadłemu aniołowi z gildii, by poszybował w stronę Wargh. Xan wyczuwała mniej więcej miejsce pobytu Baala, gdyż była najbliżej niego kiedy dowodził gildią i trzymała go w ramionach kiedy wydawał ostatni dech. Jego energie potrafiła wyczuć na odległość. Chociaż to była energia odmieniona – szukająca zemsty. Potrafiła również wyczuć każdego klanowicza, gdyż łączyły ją z nimi nici astralne, które pozwolili sobie założyć.

Naamah była już na Pustyni Skel. Agrisho nie mogła już wyśledzić, Nuner zaś latał już koło Smoczych Gór. Wargh to kraina gnolli, ogrów i troli, lecz teraz jak zasadził się tam Baal to mogłoby się zmienić. Z tego co powiedział Woltomir, drowy i gnomy głębinowe przybyły, by wesprzeć Baala. Mroczne Góry mają wiele wyjść z Podmroku. Natomiast Agrisho, gdziekolwiek teraz jest, mówił o dymowych ludziach i nieumarłych. To komplikowało sprawę. Zresztą, trzeba poczekać na wyniki zwiadu i dowody na wielkość armii Baala. Zaopatrzyła Nunera w magiczne Krucze Oko, które zachowywało wszystko co widziało.

Około północy Nuner wrócił z Kruczym Okiem. Xan zażądała raportu.

– Pani, Baal organizuje przeciwko Runam sporą armię. Towarzyszą mu nieumarli, którzy ciągle wzrastają. Są jak plaga. Zaś dymowi ludzie powstają z dymu spalonych żywych w jakimś rytuale Baala. On ich spala, a dusze zamienia w niematerialny dym. Widziałem także setki troli, ogrów i gnolli oraz mroczne elfy z ich gnomami głębinowymi.

– Jaka jest ich liczba?

– Wystarczy, żeby zalać cały Anwar, jeżeli ich nie powstrzymamy. Zresztą niech pani zobaczy sama. – Podał jej oko. Po horyzont można było zobaczyć siedem regimentów.

Nieumarli i dymowi urośli w siłę do dwóch tysięcy, każdy elf a było ich tysiąc zabrał jednego lub dwóch niewolników gnomich, co czyniło około tysiąc pięciuset gnomów oraz dwa tysiące gnolli nad którymi trzymali pieczę ogry. Ogry i trolle stanowiły również osobną formację jakieś pięćset w obu rasowych regimentach.

– Należy powiadomić najsilniejsze klany i zebrać naradę wojenną.

Xan odprawiła Nunera i napisała wiadomości do pięciu klanów: Najpotężniejszych wojowników, Wojowników z Anwaru, Piwoszy, Ambigous i Shimigami. A wiadomość brzmiała tak:

„Apeluję do dowódców pięciu najpotężniejszych klanów o natychmiastowe przybycie do twierdzy Harap Serapel w obliczu zagrożenia nie tylko naszych klanów, ale również całego świata Anwar. Żeby dać wam dowód zagrożenia, w każdym oku kruka znajduje się obraz armii Baal Hanana. Podpisano – główny dowódca klanu Mrocznych Kruków, Xan”

Xan wezwała do swoich komnat Harrasa i Jona Snowa.

- Wyruszajcie do króla Runam, Grigorijego Czwartego. Coś nad nim wisi. Agrisho zanim zniknął przekazał mi, że król jest w niebezpieczeństwie.

## *Rozdział 13 Poselstwo*

Woltomir

Harras i Jon wyruszyli natychmiast. Odległość była niewielka: znad zbocza Mrocznych Gór do stolicy Runam. Jednak Xan dała im oswojonego smoka, by dotarli do króla jak najszybciej.

– Pozwól Jon, że ja będę rozmawiał z królem. Nie ma zbytniego zaufania do waszego gatunku. Grigorij jest królem przesądnym i może trochę ksenofobicznym względem demonów.

Gdy już byli blisko celu, posypały się na nich strzały, a konkretnie na smoka. Harras podszedł do lądowania blisko głównej bramy i zaczął krzyczeć do łuczników.

– Ludzie, do poselstwa strzelacie?!

– A coście za jedni co na smoku latacie? – odezwał się strażnik.

– Poselstwo klanu Mrocznych Kruków. Prowadźcie do króla, grozi mu niebezpieczeństwo.

Harras i Jon zsiedli z rannego smoka i udali się do sali tronowej. Grigorij przywitał ich w towarzystwie czterech strażników. Wyraźnie nie ufał smoczym jeźdźcom.

– Królu – zaczął Harras.

– Witam poselstwo Kruków. Co chcieliście mi przekazać? – przerwałmu uprzedzony władca.

– Duch byłego dowódcy klanu uwolnił się z chęcią dokonania zemsty na tobie, panie. Gromadzi wojska na południe od Runam. Przysłano nas, byśmy cię ochraniali.

– A co może mi grozić w moich murach? – Z chwilą gdy wypowiadał te słowa z ściany wyłonił się niematerialny Agrisho ze sztyletem, cały w dziwnych znakach, podobny do dymowego człowieka, ale zachowujący swoje kształty.

Strażnicy rzucili się na Agrisho, ale ich bronie na nic się nie zdały. Harras zabrał króla i zaczął z nim uciekać. Jego broń też na nic by się zdała. Gdy Agrisho miał już zadać cios w serce króla, Jon Snow z wyciągniętym mieczem przepołowił go na pół. Agrisho rozpłynął się w powietrzu, a sztylet stłukł się pozostawiając po sobie wypalony kamień posadzki. Po resztkach sztyletu nie pozostał nawet ślad.

– To był Agrisho – powiedział Snow.

– Tak, a raczej to co z niego zostało po rytuale Baala. – odpowiedział Harras.

– To wy go znaliście? – Spytał zdziwiony i dyszący król.

– Pochodził z naszego klanu, przynajmniej do momentu, w którym zaginął.

– Dziwne rzeczy się dzieją. Zbiorę armię i ponownie pokonamy Baala. A wy będziecie mi towarzyszyć gdziekolwiek pójdę.

– Niech tak się stanie. – powiedział Harras, a Jon Snow ciężko odetchnął.

## *Rozdział 14 Narada*

Woltomir

Przy okrągłym stole siedzieli w kolejności z prawej strony od Xan: Szary Wilk szef klanu Najpotężniejszych Wojowników, Kamisu dowódca Wojowników z Anwaru, Virin Kruk szef Piwoszy, Pele dowódca Ambigous, Ellhor dowódca Shimigami. Przy Xan stał Woltomir.

– Co on tu robi? Przecież miała się zebrać śmietanka klanów, a tu taki śmieć, w dodatku wróg mojego gatunku. – Zawarczał Szary Wilk – wilkołak.

– Woltomir będzie miał specjalną misję, dlatego musi się przysłuchiwać obradom. A poza tym…

– Po za tym, powinieneś trochę przystopować z tymi „wrogami gatunku" wilczku – powiedział Kamisu – wszakże mamy obradować przeciwko naszemu wspólnemu wrogowi.

– Skoro się tu zebraliśmy – rzekł Virin Kruk – powinniśmy wybrać dowódcę, który poprowadzi bitwę. Proponuję Xan, gdyż uratowała mój klan przed Baalem.

– Xan uratowała także naszych ludzi. Jestem za. – rzekł Pele.

– Mnie nie obchodzi kto będzie dowódcą, jeżeli będzie możliwość do zabijania. – powiedział z oczami pełnymi szaleństwa Ellhor. Szary Wilk popatrzył ukosem na Ellhora. – No, ale… Najlepiej gdyby to był Szary Wilk. – powiedział zmieszany.

– Co wy bredzicie – zakrzyknął Szary Wilk. – To przecież jasne, że dowódca najsilniejszego klanu zostanie dowódcą bitwy.

– Widocznie mam ostateczny głos. – Powiedział Kamisu. – Wilczek czy Xan… Jednak chyba utrę nosa Szaremu i zagłosuję na naszą nową dowódczynię – Xan.

– Skoro już jesteśmy w domu, trzeba podzielić się obowiązkami. – rzekła Xan.

– A co z tym tajnym planem? – spytał się Kamisu.

– Gdyby nie był tajny, to może bym wam powiedziała. Wróćmy do podziału ról. Każdy z was ma na celu zebranie oddziału, którym będzie dowodził w bitwie. To od was zależy wygrana. Szary Wilku, będziesz dowodzić wilkołakami. Kamisu nie musi się martwić o oddział – dostanie wojowników króla Runam – on już szykuje armię. Virin Kruk ma zebrać demony. Pele anioły, a Ellhor niziołki. Ellhorowi pomoże zgromadzić armię Euterype, gdyż jest niziołkiem i ma koneksje w swoich stronach. Ja zajmę się wampirami i upadłymi aniołami. Woltomir będzie miał też swój

mały oddział. Prawa flanka Szary Wilk i Virin Kruk. Lewa flanka ludzie i wampiry. Nad nami będą anioły i upadłe anioły, a niziołki za przodem armii. Zadanie Woltomira jest tajne, więc możemy się rozejść. Mamy mało czasu. Bitwa rozegra się późnym wieczorem jutrzejszego dnia na granicy Runam i Wargh. Do zobaczenia na polu bitwy.

Gdy się wszyscy rozeszli, Xan opowiedziała Woltomirowi co ma robić.

## *Rozdział 15 Krypta żywiołów*

Naamah

Naamah przebywała już dłuższy czas na Pustyni Skel, próbując znaleźć Kryptę Żywiołów i runy pieczętujące. Pytała się Nomadów, lecz nic nie wiedzieli. Skierowali ją do maga Abdela ibn Hazada. Podobno miał gdzieś swoją wieżę na brzegu pustyni, nad Oceanem Potworów. Odwiedziła maga w nocy.

– Czego chcesz upadła? – nie był zaskoczony, jakby wiedział, że będzie miał gościa.

– Chcę wiedzieć gdzie jest Krypta Żywiołów magu.

– A po co ci to wiedzieć?

– Baal Hanan się obudził i potrzebujemy kamieni pieczętujących.

– Powiem ci jeżeli oddasz mi jedno ze swoich piór. A najlepiej z pięć. – dodał z chytrym uśmieszkiem.

– Nie rozpędzaj się tak. Szkoda, że nie dziesięć. – powiedziała po czym oddała pięć piór. – Masz. A teraz mów.

Mag podał anielicy współrzędne po czym powrócił do swoich zajęć. Naamah odleciała w kierunku Krypty. Po jakiejś godzinie znalazła to czego szukała. Użyła starego klucza, po czym weszła do krypty.

Wnętrze pokrywał gruby kurz, ale rozpoznała runy jakie szukała. Na początku zabrała runę ziemi. Z posadzki wyrósł golem ziemi. Powoli się poruszał, więc Naamah pobiegła do runy wody, którą też zabrała. Stanęła za golemem, a żywiołak wody zaczął rzucać kulami wody w anielicę. Naamah tak unikała pociski żywiołaka wody, że rzucał je w golema ziemi. Z golema ziemi zrobiła się papka.

Naamah zabrała następną runę – runę powietrza. Tornado jakie się wytworzyło pochłonęło żywiołaka wody i zrobiło małą burzę.

Teraz zabrała runę ognia i gdy tylko pojawił się żywiołak ognia, woda spadła na niego unieruchamiając go. Stworzyła tak dużą ilość pary, że Krypta, nie nawykła do wilgoci, zaczęła się rozpadać.

Naamah na szczęście zdążyła uciec z runami. Jak najszybciej poleciała w kierunku twierdzy Mrocznych Kruków.

## *Rozdział 16 Bitwa*

Woltomir

Przed bitwą, gdy wszystko było zapięte prawie na ostatni guzik, Xan wysłała kruka do Anake i Lorda Warsa, by przygotowali pułapkę na Baal Hanana ze względu na ich obycie w magii.

Wilkołaki, demony, rycerze, wampiry i reszta wojsk ustawiła się tak jak Xan chciała. Naprzeciwko pierwszemu regimentowi Szarego Wilka Baal Hanan ustawił nieumarłych i dymowych ludzi. Z kolei wampiry miały się pojedynkować przeciwko gnollom i gnomom. Na przedzie wojsk Baal Hanana były ogry i trolle. Demony i rycerze mieli się nimi zająć. Woltomir wraz ze swoimi podopiecznymi gnomami i gnollami ustawił się na lewej flance, trochę bardziej odstając od wampirów.

Nuner wypatrzył, że dwa pierwsze regimenty wroga ma pod opieką Kasrael – jeden z nieżyjących założycieli klanu, ogry i trolle prowadzi Mirriel, a gnolle i gnomy Adrael. Obydwaj też nie żyli. W stronę Nunera poleciało kilka strzał z obozu wroga i musiał zawrócić.

Bitwa się zaczęła. Na początek ruszyły trolle i ogry. Posypał się na nich deszcz strzał niziołków. Demony i ludzie też nie próżnowali. Wilkołaki ruszyły na nieumarłych i dymowych ludzi. Ożywieńców pokonali, ale nie mieli możliwości, by zranić dymowych ludzi. Gdy na polu bitwy nie zostało zbytnio ogrów i trollów demony pomogły wilkołakom, a resztą „olbrzymów” zajęli się ludzie i niziołki.

Niestety mroczne elfy dziesiątkowały szeregi sprzymierzeńców. Do boju zerwali się aniołowie i upadli. Mroczne elfy wystrzelały co najmniej połowę skrzydlatych. Ci co zostali przetrzebili mrocznych, lecz część z elfów potrafiło walczyć na miecze i zaczęła się wyrównana walka.

Woltomir poprowadził swoje gnolle i gnomy na prawą flankę nieprzyjaciela. Zaczęli się tłuc każdy z każdym, bo nikt nie wiedział kto jest z kim. Gdy dywersja się udała Woltomir podbiegł na dwadzieścia metrów od Baala Hanana i zawołał:

- Chcesz mnie? No chcesz?! To mnie złap. – I okrążył Baala po czym zaczął uciekać w stronę twierdzy Kruków.

Wampiry zaczęły się nudzić, a gdy słońce zaszło, przestały się ukrywać.. Zobaczyły kotłowanie się po stronie nieprzyjaciela i ruszyły. Szkoda, że nie wiedzieli nic o dywersji.

Teraz do walki dołączyły wampiry i gnomy oraz gnolle wroga, które się zjednoczyły przeciwko nim. Prawe i lewe skrzydło Baal Hanana poszło w rozsypkę, anioły i upadli rozproszyli się,

po ludziach nie zostało prawie śladów, natomiast wilki lizały rany po walce dymowymi ludźmi.

Na placu boju zostało część demonów i część wampirów, które ruszyły na mroczne elfy Baala. Bitwa była wyniszczająca dla obu stron.

Baal gonił Woltomira. Oboje byli przednimi biegaczami, więc Baal raczej nie był w stanie dogonić satyra. Ale przecież o to chodziło. Naamah za ten czas, gdy Woltomir biegł, doleciała do grobowca. Anake wraz z Lordem Wars ułożyli runy żywiołów w odpowiednich miejscach dookoła twierdzy. Baal nie spodziewał się pułapki i wszedł w barierę otaczającą część terenów otaczających mury klanu. Mógł się poruszać, ale tylko w granicach bariery. A bariera coraz bardziej malała. W końcu Baal musiał się udać do swojego grobowca, gdzie Anake i Lord Wars ułożyli w spokoju ducha Baala inkantując zaklęcie odsyłające.

Na terenie bitwy niezwyciężeni poplecznicy Baala ulotnili się, a mroczne elfy poszły w rozsypkę. Reszta wojsk udała się do swoich krain.

## *Rozdział 17 Mroczne przymierze*

Woltomir

Bitwa odbywała się zgodnie z zamierzeniami Xan, dowódczyni Mrocznych Kruków i jedynej skrzydlatej wampirzycy w klanie, jako że należy do rasy starożytnych wampirów, będących pierwszymi stworzonymi przez Grzech.

Gdy bitwa miała się ku końcowi, mroczne elfy nadal nie dawały za wygraną. Xan postanowiła poprowadzić wszelkiej maści anioły, by zrzuciły pociski na drowy, a tym samym skończyć bitwę o Runam. Wymijały strzały po mistrzowsku, aż w końcu na polu bitwy nie pozostał prawie żaden elf, bitwa w końcu przygasła, a anioły odleciały do swoich domen.

Xan została wypatrzona przez wybitnego strzelca drowów, który zasłonił się ciałami towarzyszy przy bombardowaniu i została postrzelona w ramię, a dokładnie w połączenie ciała z prawym skrzydłem. Ból przeszył jej całe ciało i zaczęła spadać. Żaden anioł tego nie zauważył.

Naamah, współdowódczyni klanu, a także magini i lekarz, wyczuła zanik energii Xan. Zorganizowała brygadę ratunkową na czele której stanęli, Naamah jako lekarz polowy, Fyuvtu, mający flet centaura, potrafiący ukoić ból z jakiekolwiek rany oraz Lysocha i Euterype jako sanitariuszy. Gdy Naamah zlokalizowała ciało Xan i sprawdziła puls, okazało się, że nie tylko ma połamane skrzydło, ale również stłuczoną głowę.

– Jak to dobrze, że żyje. Lysocha, Euterype połóżcie ją na lewym boku w pozycji bocznej ustalonej, a ty Fyu coś zagraj, żeby ukoić jej ból.

Gdy Fyuvtu grał, Naamah złamała strzałę i ją wyjęła, następnie zatamowała krew za pomocą dekoktu z krwawnika, bukwicy i dzikiej róży.

– Dobra teraz trudniejsza część, pomóżcie mi nastawić skrzydło Xan. A ty Fyu zagraj jej coś naprawdę kojącego. – Okazało się że skrzydło było złamane w dwóch miejscach. Na szczęście Naamah była dobra w swoim fachu i dokładnie poinstruowała jak nastawić kończyny.

– Kim jestem? Kim wy jesteście? Jaka piękna melodia. Nie przestawaj, kimkolwiek jesteś.

– Ty jesteś Xan. Jesteś głównodowodzącą naszego klanu. Klanu Mrocznych Kruków. Pamiętasz cokolwiek?

– Widzę wszystko jak przez mgłę. Jedyne co pamiętam, a jest to takie cudowne…

– Co pamiętasz, Xan? – spytała się Wesoła.

– Pamiętam, że miałam stworzyć sojusz z jakimś bratem w Grzechu, tylko z odwrotnej opcji.

– Ona chyba mówi o Szarym Wilku. – Powiedział szybko Fyuvtu, po czym zaczął znowu grać, bo Xan zaczęła sobie uświadamiać swój ból i zaczęła krzyczeć.

– Nie przestawaj grać, Xan musi zasnąć – powiedziała Naamah. – Podam jej środki nasenne i kojące ból, niech odpoczywa.

Jak tylko podała jej ekstrakt z melisy lekarskiej, dowódczyni zasnęła. Nasmarowała jej rany arcydzięglem by ukoić ból, kiedy Fyu przestanie grać. Euterype i Lysocha przenieśli ciało Xan na nosze, które Fyu ciągnął za sobą ze względu na swoją siłę centaura. Gdy wracali do fortecy, Naamah zagaiła do Fyuvtu.

– Trzeba spełnić wolę Xan. Jutro wyślę kruki do Ambigous i NW, że chcemy się przyłączyć jako sojusznicy przeciwko rebelii – Wojowników z Anwaru. – Euterype i Lysocha potwierdzili skinieniem głowy, chociaż zrobili to niechętnie.

– Szkoda, że nie ma z nami Agrisho. Potrafił cuda działać za pomocą swoich mocy.

– O czym ty mówisz Eute? Czyżby było coś o czym nie wiem? – Naamah, która znała wiele tajemnic klanu zdziwiła się, że coś zostało ukryte przed nią.

– Oj tam. Po prostu Agrisho nie lubił swoich mocy. Wolał zadawać śmierć niż leczyć. Kiedyś złamałam sobie nogę skacząc, upojona winem, z drugiego piętra twierdzy, zakładając się z nim, że nic mi się nie stanie. Kilka razy już skakałam, ale nic mi nie było. Agrisho przywrócił wszystko do swojego kształtu za pomocą swoich dłoni. Najpierw mnie sondował, a później wszystko zaczęło powracać w swoje naturalne miejsce. Nawet nie bolało i nie potrzebował środków przeciwbólowych. Powiedział mi, żebym zachowała to dla siebie. Zachowałam, aż do teraz.

– Szkoda, że nie ma wśród nas Agrisho – powiedział Fyuvtu. Inni pokiwali głowami.

Następnego dnia Fyuvtu udał się razem z Anake w poszukiwanie lepszej broni oraz żeby coś zarobić na rozbudowę twierdzy klanowej. Natomiast inni oprowadzali Xan po twierdzy, dziwiącej się, że tu mieszkała, że to wszystko należało do niej. Ale jednego była pewna. Należało utworzyć przymierze z NW. Naamah już wysłała kruka.

Euterype w tym samym czasie, gdy inni oprowadzali Xan, poszła do biblioteki klanowej i przysiadła nad księgami traktującymi o wskrzeszaniu. Ze względu na swój mały wzrost i wysokie biblioteczki musiała się wspinać, a że była zwinnym niziołkiem, w końcu znalazła odpowiedni grimuar.

Co prawda trwało to całą dobę, ale się opłaciło. Żeby wskrzesić umarłego nieumarłego, należało zebrać szczątki innych nieumarłych oraz coś co było częścią tego kogo należało wskrzesić. Z zebraniem ektoplazmy po Dymnych ludziach nie byłoby problemu, ale jak znaleźć część Agra, kiedy cały wyparował? Należało zebrać klan, ażeby się dowiedzieć, czy coś takiego mają.

Pierwsze walki przeciw rebelii już się zaczęły, gdy Euterype poprosiła Naamah oraz Xan o zebranie klanu.

– Teraz nie jest to takie proste – powiedziała Xan, która nie straciła nic z pewności siebie – jesteśmy w otwartej wojnie przeciwko Rebelii.

– Xan, wielu naszych ludzi nie widzi się w tej roli, może powinniśmy zebrać się, żeby dowiedzieć się co takiego chcą. No i oczywiście jeżeli jest sposób na przywrócenie twojej pamięci to takie spotkanie może Ci pomóc – powiedziała Naamah.

– Dobrze więc. Zarządzę spotkanie, ale tylko wtedy, gdy wszyscy się znajdą w twierdzy. – Od czasu gdy Xan to powiedziała minął tydzień. Mimo to, że prawie wszyscy już się zebrali, gdyż wszyscy dostali kruki od Naamah i Euterype, Fyuvtu nie było. Kolejne trzy dni czekania na niego doprowadziło Xan do furii, że wszyscy klanowicze nie są na bitwach przeciwko rebelii, tylko czekają na Fyuvtu. W końcu Fyuvtu też przybył.

– Czemu mnie wezwaliście? Czemu nikt nie atakuje rebeliantów?

– Dostałeś chyba 5 kruków Fyu z wiadomościami o zebraniu, a dopiero teraz przybyłeś, to ty powinieneś się…

– On ma rację Naam. – Przerwała jej Xan. Niech zebranie się szybko odbędzie, a później niech Fyu coś mi zagra na swoim flecie.

– Głównym powodem dla którego was zebrałam jest wskrzeszenie Agrisho. – Powiedziała Euterype. – Potrzebuję do tego jakiejś jego części i dobrego maga.

– Eute przecież wiesz, że maga już masz. – powiedziała z uśmiechem Naamah. – Tylko co z częścią. Przecież nie zostało po nim ani śladu…

– W mieczu jest jego oddech. – Jon Snow zaskoczył wszystkich. – Miecz nazywa się Ostatnie Tchnienie i zawiera ostatni oddech właściciela. Podobno Rosse, mag kowal go wykuł jakąś dekadę temu. O ile pamiętam miecz znajduje się na naszym cmentarzu. Użyliśmy go jako symbol Agrisho, jako pamiątkę po nim. Skoro jednak można go przywrócić…

– Potrzebujemy też trochę kości i ektoplazmy. Ale to nie będzie trudne zadanie, gdyż ostat-

nio była bitwa.

Po zebraniu wszyscy, oprócz Xan, której Fyu grał na flecie, poszli na zbiory składników będących na polu bitewnym. W końcu wszystko było przygotowane do rytuału.

– Nie wolno wam tego robić. – powiedziała dobitnie Xan. – Jeżeli nie przestaniecie, wyrzucę was z klanu. To co robicie to czarna magia, to wbrew naszej, naszej… - Zemdlała. W tym czasie Fyuvtu oddalił się niezauważalnie w kierunku twierdzy Ambigous.

– Co robimy? –spytał się Woltomir.

– Jak to co, Wolt. Trzeba wskrzesić Agra. – odpowiedział Nuner.

Dwadzieścia jeden świec Naamah zaświeciła dookoła szczątków, połączyła jedynie siedem z nich w pentakl, tak by wszystkie sześć lini spotykało się w centrum, w którym znajdował się stos drewien gotowych do podpałki. Podpaliła stos i zaczęła inwokację.

- Agni preto, preto bilke, bilke Agrisho.

Podczas, gdy ciągle powtarzała te słowa, z stosu zaczął unosić się czarny dym, który zamieniał się w sylwetkę Agrisho. W końcu pojawił się w centrum sześcioramiennej gwiazdy.

– Ktoś mnie wzywał? Już powoli się przyzwyczajałem do pustki piekła. – powiedział z uśmiechem Agr, a potem poważnie spojrzał na Xan. – Widzę, że nie tylko ja potrzebowałem pomocy. Czemu jest w takim stanie?

– No, bo widzisz… - zaczęła Eute. – Chcielibyśmy, byś przywrócił jej pamięć.

– A jednak nie dochowałaś tajemnicy. Chyba jednak dobrze postąpiłaś.

Agrisho zaczął sondować jej głowę. Nagle pojawiła się błękitna poświata wokół jego dłoni, po czym Xan się obudziła.

– Co się dzieje. Pamiętam tylko, że upadałam.

– No i upadłaś. Tak bardzo, że złamałaś sobie skrzydło i uderzyłaś w głowę. Niczego nie pamiętałaś, po za tym, by założyć sojusz z NW i Ambigous.

– Kompletna bzdura. – Xan się zdenerwowała. – Nie widzę między wami Fyuvtu… Wszyscy są oprócz niego.

– Myślę, że wiem dlaczego zwiał. – Powiedziała Naamah. – Fyuvtu coś ci zaszczepił podczas, gdy grał na flecie. Niczego nie pamiętałaś oprócz tego, że chciałaś doprowadzić do sojuszu z NW. Myślę, że rzucił na ciebie urok. Przed wskrzeszeniem Agra przybyłaś na dół i powiedziałaś,

żeby tego nie robić, a wcześniej Fyu ci coś grał. Fyuvtu albo był szpiegiem albo chciał, żebyśmy dołączyli do NW, bo jego brat tam jest.

Po tym wszystkim Kruki zrezygnowały z sojuszu i wszystko wróciło do starego porządku. Klany wzrastały i upadały, a bitwy klanowe toczyły się dalej.

## *DODATEK A*

Przypadki centaura rodem z Mrocznych Kruków

Woltomir

Opowieść ta zaczęła się, gdy Anake i Fyuvtu wyruszyli w poszukiwanie nowej broni oraz by coś zarobić na rozbudowę twierdzy klanu. Dostali zlecenie na smoka, który dręczył wieśniaków w okolicy Siedmiogrodu. Fyuvtu i Anake mieli dostać po tysiąc złotych monet od łebka oraz dwie bronie z trzech dla Anake i Fyuvtu. Anake używała magii przemiany, przywołania i iluzji, a Fyuvtu miał kilka włóczni z którymi radził sobie także jako pociski do czarów zniszczenia.

Smoki ciężko się pokonuje, musieli więc obmyślić jakiś plan. Po krótkiej naradzie w pobliżu leża smoka, Anake używając magii wygenerowała trzęsawisko koło potwora, mając nadzieję, smok jest na tyle głupi i da się go złapać na taką sztuczkę, a później dobić.

Fyuvtu, który był centaurem zrodzonym z zakazanej miłości człowieka do centaurzycy, wrzucił kulę ognia do jamy. Anake za ten czas przywołała kilka iluzji górskich olbrzymów, by smok miał zajęcie. Smok pojawił się i pierwszą rzeczą jaką zrobił było poderwanie się do lotu. Pierwszy plan nie wypalił. Smok ział ogniem na iluzje. Przed wytworzeniem iluzji i w ogóle przed walką Anake i Fyuvtu ustawili w tych miejscach Pieczęcie Zwrotne, które kierowały z powrotem energię smoka na niego. Smok już trochę pokiereszowany z naderwanymi skrzydłami zniżył lot. Kierował się teraz na Fyuvtu, który stał w otworze pieczary, po tym jak pokonał susami trzęsawisko.

Fyuvtu rzucił włócznią naładowaną błyskawicą w smoka. Ten jednak się uchylił, lecz wpadł w pułapkę Anake i ugrzązł w trzęsawisku. Gdy smok spróbował zionąć ogniem, nie mógł. Anake uwiązała jego pysk smyczą-biczem. Wtedy Fyuvtu, mając okazję jaką dała mu Anake, rzucił drugą włócznią z błyskawicą i tym razem trafił w gardło. Smok skonał.

Mag potrzebował łusek smoka do swoich eksperymentów. Fyuvtu ze względu na swój charakter pomocnego do wszystkiego, zaoferował pomoc w dźwiganiu tylu łusek ile zdołał unieść. Anake ze względu na delikatną posturę kobiety czarownika niosła tylko jedną łuskę, a i tak bardzo się przy tym wysilała.

W końcu dotarli do wieży maga. Ucieszył się bardzo, że przyprowadzili tyle łusek. Otrzymali wypłatę i mieli do wyboru. Magiczny miecz, którego przeznaczenie nie było znane. Łuk, który nie potrzebował strzał. Na koniec pokazał Różdżkę Chaosu, która generowała czary w zależności, jaki czar mógłby być najbardziej przydatny w danej sytuacji. Anake spytała się, czemu pozbywa się takich wartościowych rzeczy. Powiedział, że nie są mu już potrzebne, bo lata minęły od kiedy był na wyprawie, a poza tym może odtworzyć Różdżkę Chaosu w swym warsztacie.

– A co z mieczem? – spytał się Fyuvtu.

– On jest magiczny, ale nie wiem do czego. Mi w ogóle się nie przydał w moich podróżach, i nie wiem jakie jest jego zastosowanie. Badałem go ponad ćwierć wieku, a go nie poznałem. Wiem tylko, że jest magiczny, lecz drugiego takiego nie mógłbym wyrobić.

Po tych wyjaśnieniach centaur i mroczny elf udali się do Siedmiogrodu – miasta przyjaznego dla wszystkich ras. Przynajmniej takie były napisy na bramie wjazdowej. Zatrzymali się w karczmie o nazwie „Płonąca rzeka". Centaur wszem i wobec ogłosił, że pokonali smoka i stawia wszystkim kolejkę. Zaiste szczodry był to uczynek, gdyż podczas opowiadania przygody zaschło mu w gardle niejednokrotnie, a że nie wypada, by inni mieli sucho w ustach czy pyskach, stawiał kolejkę za kolejką. Gdy już miał spłukaną sakwę zwrócił się o pożyczkę do Anake. Ta odmówiła i powiedziała, że skoro przepuścił tyle kasy, która miała być na rozbudowę zamku Harap Serapel, to niech zbierze ją na własną rękę. Powiedziała to i poszła do swojej komnaty, którą wcześniej wynajęła.

– Z tobą raczej nie będę spała. Lepiej idź do stajni, może poderwiesz jakąś kobyłę. – Po tym oszczerstwie Fyu – dlatego, że miał przyjacielskie nastawienie – odwrócił się i spojrzał na swoich nowych kompanów od picia, jednak żaden nie chciał mu opłacić pokoju w karczmie. Zabrał miecz i wyszedł samopas w nocy na ulice Siedmiogrodu.

Nie uszedł pięciu przecznic, gdy z zaułka zaczął wydobywać się głos o pomoc. Chwycił za magiczny miecz i ruszył pędem, gdyż serdeczność, którą nabył od rodziców nie pozwalała mu minąć człowieka w tarapatach. „Pomocy, napad". Krzyczał nieznajomy. W ślepej uliczce spotkał krasnoluda i elfa, którzy bili jakiegoś człowieka.

– Trzeba było oddać to co masz, a włos z głowy by ci nie spadł – krzyczał krasnolud.

– Podobno – powiedział centaur – Siedmiogród to spokojne miejsce.

– Nie nocą – powiedział elf – nocą my rządzimy.

– Chyba ukrócę wasze rządy. – Fyuvtu zamachnął się głęboko wzdłuż ciała krasnoluda, a elfa ciął na odlew. Oboje odskoczyli.

– Patrz Wilek on nas zabił – z przerażeniem popatrzył na elfa jego towarzysz.

– Nie panikuj Milek. Rany nie są głębokie, bo odskoczyliśmy w porę. Na bezbronnych ważył się użyć broni. Powiemy o tym hrabiemu, to… – Już miał dokończyć kiedy wtrąciła się ofiara.

– Ja jestem hrabią, a was nie chcę widzieć w moim grodzie. Jak was zauważę następnym ra-

zem – to każę was powieszę. Uciekajcie. – dwaj złodziejaszki, nie dowierzając własnym uszom, rzuciły się do biegu. – Jestem hrabia Wilard De'Ku, mogę się dowiedzieć kto miał zaszczyt mnie uratować?

– Zwę się Fyuvtu i jestem spłukany.

– Bezpośredni jesteś. Czego potrzebujesz?

– 1000 sztuk złota – panie.

– Dam ci połowę, a resztę odpracujesz jako, niech pomyślę – czeladnik u kowala. Nauczysz się kilku rzeczy. Zresztą nauczysz się też nie wyciągania miecza na bezbronnych.

– Co hrabia robił w nocy…? – spytał się zdziwiony centaur.

– Sprawdzałem jak się żyje w moim mieście.

– Bez straży?

– Chciałem być anonimowy. No, a teraz odprowadzę cię do zamku. A od jutra popracujesz sobie u kowala.

Zanim Fyuvtu zapadł w sen usłyszał dziwne nawoływania. Zignorował to i szybko zasnął. Następnego dnia poszedł do kowala i ogłosił się jego nowym czeladnikiem z rozkazu hrabiego. Nie został zbyt mile przyjęty. Kowal mówił coś o kolejnym darmozjadzie. Fyu nie za bardzo radził sobie z wykuwaniem mieczy. Kowal był za to coraz bardziej wściekły na niego.

– Po co przysłano mi takiego nieudacznika. Chyba na złość. Po kilku nieudanych próbach Fyu powiedział do kowala.

– Jestem wojownikiem, a nie kowalem. Gdybym tylko mógł jakoś się inaczej odwdzięczyć hrabiemu bym mógł wrócić do twierdzy klanowej Harap…

– Jesteś z tego klanu, który uratował Anwar przed zalewem nieumarłych?! – powiedział zaskoczony kowal. – Masz może miecz, żebym mógł sprawdzić jego ostrość? A w zamian za jakąś opowieść odpowiednio ci go naostrzę. Fyu nie czekał do następnego dnia. Pobiegł do swojej komnaty w zamku, zabrał miecz i szybko przegalopował korytarzami do kowala. Pokazał mu miecz, a kowal zaniemówił.

– Skąd masz ten miecz? – Fyu tak jak obiecał opowiedział historię zlecenia na smoka.

– Nic dziwnego, że ten mag nie mógł rozpoznać co to za miecz. Tylko mistrz kowalstwa może rozpoznać dzieło innego mistrza w kuciu mieczy. On nie jest magiczny, posiada w sobie kawałki srebra i rtęci – dzięki tego może być użyty w walce z duchami. Tak się składa, że mamy

w piwnicach zamku kłopot z duchami. Idź do hrabiego i powiedz mu, że w nocy się z nimi uporasz za 500 sztuk złota, zamiast stanowiska czeladnika u kowala.

Jak polecił mu kowal, tak Fyu zrobił.

– Hrabio Wilardzie. Doszły mnie słuchy, że wasz zamek straszy. Mogę pozbyć się tego kłopotu za kolejne 500 sztuk złota.

– A co z pracą u kowala?

– Jestem wojownikiem nie kowalem.

– A więc dobrze. Bądź po północy w piwnicach zamku, na pewno coś napotkasz.

Centaurowi czas minął szybko, i oto stanął jak wryty przed napisem na drzwiach do piwnicy:

Gdy czujesz to

Nie możesz żyć

A jednocześnie żyjesz za dwóch

Gdy nawiedzi cię jak zły duch

Nie masz szans

Poddaj się

Jednocześnie

Chcesz żyć

Lecz czy spełni się ten sen

Gdy panika uszczypnie cię

Nie będziesz móc

Przez nią zrobić nic

Centaur rzeczywiście trochę spanikował, ale powiedział sobie, że musi przez to przejść, by

wyrwać się z tego miasta i udać się z powrotem do klanu z pieniędzmi. Otworzył drzwi. Otoczyła go stęchlizna rozkładu i pajęczyny, które zasłaniały nawet ciemność piwnic. Fyu użył małej kuli ognia i od razu wszystko się oczyściło. Tylko że teraz oprócz stęchlizny był także zapach spalenizny. Nagle zza rogu wyskoczył duch dziecka – duch dziewczynki.

– Proszę to nie ja to oni zawinili. To przez nich. – Powiedziało dziewczę i znikło. Głos zaś zaczął wibrować w głowie półkonia – półczłowieka.:

Wśród zamkniętych dziur

Wśród otwartych cel

Mieszkają upiór i duch

Co przy oczach mają pasmo bielm

Jeden z nich pamięta

A drugi mniej

Jaka była przynęta

Na złapanie jej

Krzyk dziecka nie zdał się na marne

Złapali ją w pułapkę

Prawdziwe dziewczę ofiarne

By w końcu zakończyć walkę

Wielka zbrodnia wielka kara

Poświęcenie jej zakończyło spór

Upiór i duch, też ofiara

Nie mogą odejść przez zamkowy mur

Fyu zatoczył się i uderzył się głową o kamienną ścianę piwnicy. Rankiem, gdy doszedł do siebie spostrzegł, że leży na zwłokach trzech ludzi. Poszedł do hrabiego, gdzie wyrecytował wiersz dziecka i poprosił o wyjaśnienie.

– Widzisz centaurze. Moi poprzednicy na tym zamku, Hrabia Cwan De'Mot i jego małżonka hrabina Dan De'Mot kłócili się o schedę dla swoich dzieci. Hrabia chciał, by zostało na stanowisku jego dziecko z nieprawego łoża. Hrabina chciała, żeby to była jej dziewczynka, która się urodziła także z nieprawego łoża. Hrabia wraz z szambelanem, który znał się trochę na magii, udawał głosy małej dziewczynki, dzięki czemu zwabili ją do piwnicy i tam zabili. Hrabina przeżyła wielki szok i w afekcie zabiła i szambelana i hrabiego. Od tamtej pory straszą w piwnicy.

– A co się stało z hrabiną i dzieckiem lorda?

– Hrabina oszalała i zamknięto ją w wieży dla wariatów – w Narreturmie. A dziecko, no cóż, to tak naprawdę ja.

– Czemu sam się nie zająłeś tymi duchami. Jesteś hrabią i możesz mieć środki na pokonanie duchów.

– W tym problem. Mam środki, ale hrabina rzuciła na mnie klątwę, że będę musiał słuchać jęków tych duchów dopóki ktoś mnie nie uratuje od śmierci…

– I dlatego szukałeś kłopotów nocą. Możesz teraz się tym zająć, bo cię uratowałem. A że ja się jeszcze nawinąłem, pragniesz wykorzystać mnie do tego.

– Tak by mniej więcej wyglądało.

– Ok. zajmę się teraz tym.

Następnej północy Fyuvtu zszedł do piwnicy w przeświadczeniu, że tym razem uda mu się coś zdziałać. Tym razem nie było napisu na drzwiach, co było dość dziwne. W środku znalazł pochodnie i je zapalił. „Duchy boją się światła" Pomyślał, kiedy zauważył, że stanęły przy nim troje duchów.

– Co mam zrobić, by was uszczęśliwić. Żebyście opuścili to miejsce. – Dziewczynka odpowiedziała pierwsza.

– Zabij ich i ciała nasze pochowaj. Wtedy odejdziemy.

– Nie prawda – ona kłamie, musisz się pozbyć szambelana – to on mnie do tego namówił. A tą małą – jeszcze raz bym zabił gdybym musiał. Pchnęła nożem w moją konkubinę.

– Rób co chcesz – mówił szambelan – ale pamiętaj, jeżeli się pomylisz i mnie zabijesz zaj-

miesz moje miejsce.

Dzięki szkolenia jakie otrzymał od Anake na temat duchów, zagadka upiornej trójcy nie wydawała się zbytnio trudna.

– Skoro wszyscy wyróżniacie się charakterem. To najpierw spalę wasze ciała, a dopiero was zabiję. Nie wrócicie już jako duchy straszyć pana tego zamku.

– NIEEeEeEe. – Zaskrzeczały duchy. – Widocznie to co mówiła Anake było prawdą. Eteryczne duchy mają kontakt z ciałami nawet po śmierci.

Rzucił zaklęcie spopielenia na ciała duchów i… zaczął je ścigać, które teraz uciekały przed jego mieczem. Miecz połączył niewidocznymi nićmi eteryczne powłoki duchów i przyciągał je tak, że Fyu nie musiał się wysilać i ciął by wysłać duchy do zaświatów.

Po wykonanej robocie centaur poszedł do hrabiego i powiedział, że wszystko już załatwione, ale on chce po 500 za każdego ducha.

– Zmaleje trochę moje bogactwo, ale dzięki tobie duchy już się nie pojawią. Poczekasz jeszcze jeden dzień. Muszę się upewnić, że rzeczywiście pokonałeś moją udrękę.

Fyuvtu pomyślał, że odwiedzi kowala i mu wszystko opowie. Gdy kowal usłyszał historię, załamał ręce.

– Jeżeli masz 500 sztuk złota za uratowanie hrabiego, to radzę ci uciekać z kasą. Hrabia jest miły, ale w środku ma krew morderców rodu. Niechybnie, jeśli nie uciekniesz zabije cię tylko po to, żeby nie musieć ci płacić. – Fyu zabrał złoto i więcej go nie widzieli w Siedmiogrodzie.

## *DODATEK B MAPA*

# Spis treści

Rozdział 1 Uwolnienie....4
Rozdział 2 Wskrzeszenie....5
Rozdział 3 Pierwsze ataki....8
Rozdział 4 Wyprawa....10
Rozdział 5 Antysakrament....12
Rozdział 6 Zwycięska obrona....14
Rozdział 7 Wieści....17
Rozdział 8 Obóz cyganów....19
Rozdział 9 Dymowi ludzie....23
Rozdział 10 Przeszpiegi....27
Rozdział 11 Źródło Życia....34
Rozdział 12 Początki....37
Rozdział 13 Poselstwo....39
Rozdział 14 Narada....41
Rozdział 15 Krypta żywiołów....43
Rozdział 16 Bitwa....44
Rozdział 17 Mroczne przymierze....46
DODATEK A....51
DODATEK B MAPA....58